Nr 294 Kraków, Sobota dnia 21 Grudnia 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zlr, 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratow upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: **Krakow, ulica Krupnicza l. 11.**

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Socjalna demokracja w Niemczech.

II.

Realne stosunki, siłę, organizację, ludzi, wszystko to, co stanowi całokształt socjalizmu niemieckiego i co należy wziąć w rachubę, możemy poznać z przebiegu kongresu partji, zamkniętego dnia 12 bm. we Wrocławiu. Kongres jest najwyższym trybunałem, przed którym stronnictwo corocznie składa rachunek sumienia ze swoich myśli i czynów i to z otwartością i bezwzględnością, która świadczy o bezdennem zaufaniu w swoje siły. W myśl regulaminu organizacyjnego, uchwalonego w Halli 1890 roku na pierwszym zjeździe stronnictwa, po zniesieniu ustaw wyjątkowych, biorą w kongresie udział posłowie, zarząd i „mężowie zaufania“, najwyżej w liczbie trzech, corocznie wybierani z każdego okręgu wyborczego. Ci mężowie zaufania pośredniczą przytem przez cały rok między swym okręgiem a zarządem — kobiety są równouprawnione. Zarząd z dwunastu członków złożony, jest organem wykonawczym kongresu, stoi na czele stronnictwa: kieruje samowładnie agitacją, dysponuje, wedle własnego uznania, wszystkiemi funduszami, dozorowany atoli przez kontrolorów i odpowiedzialny przed kongresem. Władza ta najwyższa, której blizko 2 miljony ludzi ślepo ulega, spoczywa w rękach kilku jednostek. Prezydjum spoczywa w rękach Bebla i Singera.

August Bebel do niedawna sam jeszcze prowadził warstat tokarski, pierwszy to robotnik, który odgrywa nowoczesną rolę dziejową. Ongi przeciwnik Lassalla i socjalizmu, został w r. 1868 przez Liebknechta nawrócony na komunizm i stał się jego najfanatyczniejszym apostołem. Przyswoił sobie wykształcenie w każdym razie niepospolite; niektóre dzieła jego, w których zapał jest większy, niż aparat naukowy, mają po 25 wydań. Główna siła jego w wymowie i w harcie charakteru, któremu nikt nie zarzuca skazy. Robotnik ten należy do komitetu senjorów parlamentu niemieckiego, w którym zasiada nieprzerwanie od jego powstania i w którym się nie raz mierzył z Bismarckiem, Richterem itd. — pod względem oratorskim z niezaprzeczonem powodzeniem. Oddany duszą i ciałem trawiącej go idei — agituje namiętnie, objeżdża całe państwo, organizuje kadry, codzień gdzieindziej wygłaszając zapalne swe mowy. Paweł Singer należał do niedawna do *hautes finances* żydowskich, jako właściciel wielkich magazynów sukien; ambicja jego znalazła w partji karm dostateczną. Bankier w każdym calu, umie zaprezentować się na zewnątrz i spełniać misje meklersko-dyplomatyczne.

Przy nich największy wpływ ma redaktor oficjalnego organu stronnictwa, Wilhelm Liebknecht. Rewolucjonista ten z r. 1848, kończący obecnie 70 rok życia, jest najstarszym przyjacielem Marxa i pierwszym propagatorem jego idei w Niemczech. Teraz robi wrażenie starego profesora; pisze jednak jeszcze z polotem i patosem, a ongi miał „dziką“ wymowę; on to przeszczepił na grunt niemiecki nienawiść do Prus i skrajny dogmatyczny marksyzm.

Obok nich wysuwa się znaczna liczba wybitnych indywidualności na tle bezmiernej, szarej, ślepo posłusznej miljonowej masy. Z południowców jest najwybitniejszy v. Vollmar, wielki pan bawarski; ongi walczył w gwardji papieskiej; jako oficer, ranny w 1870 r. pod Paryżem, zaznajomił się na łożu boleści z teorją socjalizmu. Kaleka, chodzi o kulach, nie stracił jednak wytworności wielkopańskiej, a i umysł jego znacznie subtelniejszy, skomplikowańszy, niż poprzednich; nie mając za sobą takich, jak oni tradycyj, nie zieje nienawiścią do współczesnego ustroju społecznego i jest uważany za przywódcę „reformatorów“, w przeciwstawieniu do nieprzejednanych rewolucjonistów. On to porusza idee „socjalizmu państwowego“ i programu praktycznego dla chłopów. Z tych powodów wpada często w konflikt z bezwzględną negacją Bebla i ten chciał nawet przed kilku laty przeprowadzić wykluczenie Vollmara z partji — gdy równocześnie żyli ze sobą osobiście w przyjaźni z największym obopólnym szacunkiem. Ale i te uczucia gotowi byli złożyć, jako ofiarę „dla sprawy“. Sekretarz zarządu, Auer, jest również Bawarczykiem, nie ma w nim więc ponurego fanatyzmu i żołnierskiej bezwzględnosci, która cechuje północnych. Auer, z zawodu siodlarz, wyrobił się na jednego z pierwszych mówców parlamentu, a cechuje go dobroduszny, choć dla przeciwników dotkliwy humor, tudzież pewien takt dyplomatyczny— on też był głośnym debatterem, przy rozprawach nad ustawą przewrotową i on też został wysunięty przed kilku tygodniami, aby zatrzeć wrażenie, które stronnictwo wywarło przez zbyt demonstracyjne potępienie uroczystości Sedanu.

Obok nich rekrutuje się cały szereg ludzi, między którymi nie brak wszelkich odcieni inteligencji i pochodzenia; obok młodych teoretyków, jak intrygancki, ambitny Schippel, uczony historyk Schoenlank i Kautsky, jest mnóstwo idealistów, w rodzaju zięcia miljonera Bleichroedera, docenta przy uniwersytecie berlińskim; Aronsa, lub doktorowej Timm, córki jednego z arcyksiążąt wirtemberskich, a jeszcze więcej marjonetek, jednostek bez woli i inteligencji, które, poparte plecyma tego wielogłowego, strasznego, wielkiego pana, zwanego powszechnem głosowaniem, są zdolne, jak robotnik cygar, Schmidt, pobić w walce wyborczej takiego Rudolfa Virchowa. Wszyscy oni są jednak karni, solidarni na zewnątrz, prawie do zaniku indywidualności posłuszni uchwałom kongresu.

Członkowie zarządu, urzędnicy, agitatorzy, pobierają od partji płacę i to wcale wysoką; wielka ich część pobiera osobno, jako posłowie do parlamentu, dyety, których — jak wiadomo — w Niemczech, państwo nie płaci. Ta akumulacja pensyj i wysokość ich (Liebcknecht np. pobiera tylko za redaktorskie czynności 7.200 marek rocznie) daje co roku powód do skarg i jest zarzewiem walki między „robotnikami rąk“, a „inteligentami“. Pensje pobierają też rodziny „prześladowanych“, z funduszów partyjnych płaci się wszystkie kary sądowe, koszty procesów i t. d. Jednem słowem — przy całym idealizmie umieją Niemcy pod względem materjalnym doskonale się asekurować.

Zdumieniem też i grozą przejmują rezultaty pracy niezmordowanej tych ludzi. O środkach agitatatorskich, którerni rozporządzają, niechaj swiadczą następujące cyfry: w roku ubiegłym stronnictwo posiadało: pism politycznych, wychodzących codzień 39, trzy razy tygodniowo — 20, rzadziej wychodzących 17 = 76; pism zawodowych 53. Prócz tego jest tygodnik naukowy i kilka pism humorystycznych. Z organów tych kilka tylko przynosi deficyt i potrzebuje subwencji z kasy partyjnej, jak np. polski tygodnik, wychodzący w Berlinie *Gazeta Robotnicza.* Większość pism przynosi w rezultacie bardzo znaczne dochody. Taki *Vorwärts* np. przyniósł w roku ubiegłym przeszło 55 tysięcy marek czystego zysku. Trudno bo też scharakteryzować gorączkową czynność, jaką rozwijają zawodowi i przygodni agitatorzy. Księgarnia nakładowa, będąca własnością stronnictwa, wydaje mnóstwo broszur popularnych po bajecznie tanich cenach; niektóre z nich rozchodzą się w 40,000 egzemplarzach i przyniosły w ostatnim roku czystego zysku blisko 19 tysięcy marek. Do tych zysków dodajmy, iż dobrowolne wkładki robotników na cele partyjne, uiszczane na ręce zarządu, nie wliczając mnóstwa składek lokalnych itp., wynosiły w ostatnich 11 miesiącach 146 tys. m. — a cyfry te w jaskrawszem świetle przedstawiają siłę zorganizowanych robotników, niż wszelkie obrazy. Te dochody dozwalają partji odkładać grosz „na ciężkie czasy“, co robi w najpospoliciej kapitalistyczny sposób, lokując swe pieniądze w akcjach, które w ostatnim roku przyniosły 7.597 marek procentu.

Fakty powyżej przytoczone są dosyć wymowne; uzupełni je obraz rezultatów, jakie fanatyczna ta agitacja w życiu konstytucyjnem Niemiec już osiągnęła. O centralnym parlamencie była już mowa, ale i Sejmy krajowe, mimo, że nie wybierane na podstawie powszechnego głosowania, z wyjątkiem pruskiego — nie opierają się nawałnicy. W Sejmie saskim zasiada socjalistów 14, w bawarskim 4, w badeńskim i heskim po 3, w wirtemberskim i wejmarskim po 2 i t. d. Do większości wszędzie im daleko, ale spodziewają się z czasem zwycięztwa powszechnego głosowania na całej linji, i wówczas są panami niejednego państewka niemieckiego. Rady miejskie wszystkich większych komun liczą wśród swoich członków niemało socjalistów — najwięcej w Saksonji. Najbardziej uderzającym jest fakt zupełnego prawie opanowania przez nich wszystkich ognisk zbiorowego życia robotników. Stowarzyszenia zawodowe (*Gewerkschaften*), te Trades-Uniony, które w Anglji walczą przeciw wtargnięciu w ich sfery tendencyj politycznych, tutaj zorganizowały w karne szeregi około 400.000 robotników w przeważającej części pod wodzą socjalistów. Sądy przemysłowe, utworzone za inicjatywą cesarza w r. 1890, liczą wśród reprezentantów robotniczych prawie wyłącznie socjalistów. Skoro się przytem zauważy, że mowa tutaj li o organizacjach robotników mezkich, że opuściliśmy prądy pokrewne, że po za niemi istnieje silny ruch wśród kobiet i uczącej się młodzieży — trudno oprzeć się wrażeniu, że socjalizm wsiąka we wszystkie pory organizmu niemieckiego, który też cały jest nim przepojony.

Nawet dla powierzchownego znawcy stosunków niemieckich nie jest tajną tendencja rozszerzenia się socjalizmu na coraz nowe i ważniejsze tereny. Sfery robotników przemysłowych, dotąd wolne od jego propagandy, dają jej coraz większy posłuch, n. p. robotnicy katoliccy na Szląsku, nad Renem, w Westfalji. Z tej strony więc można się spodziewać powiększenia liczby posłów do parlamentu.

Przyszłość leży atoli po stronie systemu, który potrafi zdobyć dla siebie dotąd od socjalizmu prawie całkiem wolny stan chłopski, robotników i małych posiadaczy wiejskich. Nim zaczyna się zajmować równocześnie rząd pruski i „kongres partyjny“ w Frankfurcie i we Wrocławiu. Przyszłość ta jest dotąd ciemną kartą.

Nowela przemysłowa.

Wiedeń 19 grudnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(δ) Parlamentarnem zdarzeniem dnia, jest długo oczekiwane i kilkakrotne reklamowane wniesienie noweli przemysłowej w Izbie poselskiej przez ministra handlu, mającej na celu ustawodawczą, a więc państwową pomoc dla drobnego przemysłu i rękodzielnictwa, upadającego w zastraszający sposób wobec nierzetelnego i kapitalistycznego współzawodnictwa. Środki, mogące zapobiedz upadkowi mniejszego przemysłu i rękodzielnictwa, formułowały kilkakrotnie wiece przemysłowe, odbywane w Wiedniu i miastach prowincjonalnych. Ostatnim, który się tą sprawą gorąco zajmował, był wiec galicyjskich przemysłowców i rzemieślników, odbyty w zeszłym roku podczas wystawy krajowej we Lwowie. Nadto odbywał rząd ankietę rzeczoznawców, a w szczególności tutejsze stronnictwo antysemickie zajmuje się tą sprawą od dłuższego czasu bardzo gorliwie. Można nawet rzec, iż stoi ona od przeszło dwóch lat na porządku dziennym zgromadzeń antysemickich, podejmowana równolegle przy każdej sposobności przez rozmaite cechy.

Przedłożona nowela jest dziełem byłego ministra handlu, hr. Wurmbranda. Miał on zamiar wnieść ją już przed rokiem na stół obrad parlamentarnych, jednak kapitalistyczna prasa wyzysku w spółce z „liberalnem“ stronnictwem wytężyła wszelkie siły, aby ministra powstrzymać od tego kroku.

Stronnictwo nierzetelnej konkurencji zwyciężyło, przynajmniej o tyle, iż zdołało przewlec przedłożenie noweli przemysłowej o rok cały. Zdaje się także, iż pozakulisowe wpływy lewicy, służącej zawsze kapitalizmowi, zdziałały, iż nowy minister handlu, baron Glanz, „złagodził“ niektóre postanowienia pierwotnego projektu rządowego.

Wniesione przedłożenie rządowe jest sporej objętości, bo sam projekt ustawy zawiera 60 stronic wielkiej czwórki, a drugie tyle obejmuje uzasadnienie, czyli „uzupełniające uwagi“ (*erlauternde Bemerkungen*). Wobec tak obszernego dzieła trudno *prima vista* objąć je w całości i ocenić szczegółowo. Na pierwszy rzut oka da się tylko tyle powiedzieć, iż rzeczowa nowela zawiera dużo pożytecznych bardzo postanowień, ale taż i posiada wielkie braki i wadliwości. Jako jedno z najzwy-

czajniejszych jej postanowień wydaje mi się to, które sprzedaż rzemieślniczych wytworów porucza wyłącznie tylko samym rzemieślnikom i wogóle handel wyrobami rzemieślniczemi czyni zależnym od specjalnej koncesji, a nadto ustanawia, iż na towarach, znajdujących się w handlu, ma być uwidocznione źródło ich pochodzenia. Natomiast wielką wadą przedłożenia jest, iż fabrykantom sukien i obuwia pozwala i nadal brać miarę.

Ustanowienie minimalnej płacy dla robotników byłoby, według zdania wielu, najlepszą tamą dla wyzysku kapitalistycznego i nierzetelnej konkurencji, a tego nie ma w noweli.

W przededniu wielkiej wojny.

Gdyby ktoś kilka tygodni temu próbował był przepowiadać, że nie upłynie miesiąc a uwaga polityznego świata Europy oderwie się od grożącej burzą sprawy wschodniej, ponieważ widmo wojny nie wyłoni się z czeluści gór bałkańskich, ale powstanie wśród mgieł Oceanu Spokojnego, nikt z nas nie wierzyłby dziwacznemu proroctwu. Rzeczywistość jednak ma czasem upodobanie w niespodziewanych efektach. W chwili kiedy przewlekłe przesilenie wschodnie zaczynało już nużyć umysły dyplomatów i polityków swoją jednostajnością, a gabinety mocarstw odpoczywały po zaiste mało bohaterskim wysiłku przeprowadzenia przez cieśninę Dardanelską drugich okrętów stacyjnych, depesze podmorskiego telegrafu przyniosły z Washingtonu wieść niezmiernie sensacyjną: oto jesteśmy w przededniu wojny pomiędzy Wielką Brytanją a Stanami Zjednoczonemi Ameryki północnej. Orędzie prezydenta Clevelanda i przygotowania wojskowe na wielką skalę rozpoczęte przez washingtoński senat, nie pozwalają się łudzić. Sytuacja jest wprost groźną i trzebaby teraz chyba jakiegoś nadzwyczajnego i niespodziewanego wypadku, aby zażegnać nieuniknioną katastrofę.

W pierwszej chwili trudno się było zorjentować jakie są właściwe powody tego nagłego i tak niezwykle ostrego konfliktu pomiędzy pobratymczemi państwami. Dziś rzeczy przestawiają się jasno; ale właśnie dlatego pojąć można, że te powody leżą głębiej, niżby się pozornie zdawało, i że usunąć ich prawie niepodobna. Pozornie idzie tylko o mały spór graniczny pomiędzy Rzecząpospolitą Venezuelą a zachodnią Gujaną. Jeszcze za czasów wojen napoleońskich zachodnią część Gujany wydarli, jak wiadomo, Anglicy Holendrom i ugruntowali tam swoją kolonję. Venezuela była wówczas kolonją hiszpańską. Granice jednak pomiędzy jedną kolonją a drugą nie tylko nie były dokładnie oznaczone, lecz nawet okolic granicznych nie zbadano należycie. Karty hiszpańskie z tych czasów są nad wszelki wyraz niewyraźne, a one stanowią jedyny dokument historyczny, na który dzisiaj powoływać się można. Nawet władze angielskie w Georgetowne (stolica angielskiej Gujany) przyznają, że wąski pas brzeżny od ujścia rzeki Esequibo wrzynający się w terytorjum Venezueli aż po pierwszą gałęź delty ujścia rzeki Orinoko, jest istotnie wątpliwą własnością Anglji. Przez długi czas jednak niepewność granic nie dawała powodów do poważnych sporów — jakkolwiek rząd Venezueli żalił się nieraz ogólnikowo, że Anglicy kosztem terytorjów venezuelskich w czwórnasób powiększyli już pierwotną swoją posiadłość.

Dopiero rok temu spory te przybrały nagle ostry charakter. W okolicach górnego biegu rzeki Cujani, wpływającej do Esequibo, odkryto bogate pokłady djamentów i drogocennych kruszców. Naturalnie mały kawałek ziemi, o który się nikt nie troszczył, nabrał nagle niesłychanej wartości. Zarówno Venezuela jak Gujana poczęły sobie rościć do niego pretensje. W Stanach Zjednoczonych utworzyło się natychmiast przedsiębiorstwo, które w porozumieniu z rządem Venezueli zebrało setki miljonów dla rozpoczęcia na wielką skalę wydobywanie kruszców i bez względu na protest Gujany przystąpiło bezzwłocznie do dzieła. Anglicy stawiali opór, utworzyły się osady angielskie, hiszpańskie i amerykańskie, codzień wybuchały niesnaski coraz gwałtowniejsze. Prezydent Venezueli Crespo, polecił przeto na zachodnim brzegu rzeki Cujani zbudować domek strażniczy i osadził w nim swoich ludzi dla utrzymania porządku. Natychmiast na przeciwnym brzegu rzeki Anglicy zbudowali swój budynek i osadzili tam swoich żołnierzy. Podczas nocy św. Sylwestra zeszłego roku dwudziestu venezuelckich żołnierzy opuściło budynek stacyjny i udało się na zabawę towarzyską do osady hiszpańskiej. Wówczas sześciu policjantów angielskich przeszło przez rzekę i na venezuelskim budynku zawiesiło flagę wielko-brytańską. Venezuelczycy nadbiegli jednak dość wcześnie, schwytali Anglików, związali ich i odstawili do najbliższego miasta.

Na rozkaz rządu uwięzionych uwolniono niebawem, pomimo to jednak zarząd Gujany doniósł o całym wypadku do Londynu. Rząd angielski wystosował do Venezueli dosyć łagodną notę, żądającą jakiegokolwiek zadośćuczynienia. Prezydent Crespo nawet nie raczył odpowiedzieć. Natomiast angielski urząd spraw zagranicznych zdziwiony został w lipcu notą z Washingtonu, która proponowała, aby sprawa sporna pomiędzy Venezuellą a Gujaną załatwiona została w drodze sądu rozjemczego i aby sędzią był cesarz niemiecki. Anglja odrzuciła tę propozycję, zastrzegając się przeciwko opiece, jaką Stany Zjednoczone udzieliły małej południowo-amerykańskiej rzeczypospolitej. Nadto lord Salisbury wysłał kilka statków na wybrzeża venezuelskie, a w dniu 8 b. m. wystosował do prezydenta Crespo telegraficzne ultimatum, domagające się odszkodowania 12.000 funtów szterlingów za aresztowanie angielskich poddanych. Lord Salisbury nie przewidywał jednak, co się stanie; nie przypuszczał, aby Stanom Zjednoczonym przeszło przez myśl identyfikować się z Venezuelą. Ze zdumieniem dowiedział więc się o orędziu Clevelanda i nie bez niepokoju czytał wiadomość, że senat washingtoński uchwala 100.000 miljonów dolarów na koszta wojny i upoważnił Clevelanda do zamianowania komisji, która samodzielnie i bez apelacji orzec ma, do kogo kopalnie djamentów nad rzeką Cujani należeć mają.

Orędzie Clevelanda opiera się na zasadniczej podstawie: Ameryka dla Amerykanów! Oto zasada, jaką dwadzieścia siedm lat temu postawił prezydent Monroe i której wiernie trzymają się jego następcy. Każda nowa piędź ziemi, zajęta przez Europejczyków, jest naruszeniem tej zasady. Jeżeli Stany Zjednoczone znoszą panowanie angielskie w Kanadzie i Gujanie, jeżeli tolerują inne europejskie kolonje, czynią to pod tym warunkiem, że europejskie posiadłości nie zwiększą się ani o jeden metr kwadratowy. Tradycje same zatem nakazywałyby Clevelandowi ująć się za Venezuelą; czyni to tem skwapliwiej, że w kwestji spornej odgrywa ważną rolę interes materjalny najwpływowszych Amerykanów, zaangażowanych w venezuelskiem przedsiębiorstwie. Że orędzie Clevelanda nie jest szowinistycznym efektem, obrachowanym na wyborców, dowodzi naprzód ta okoliczność, że Cleveland objawił niezłomną wolę usunięcia się do życia prywatnego, oraz że polityczni jego przeciwnicy, republikanie, równie gorąco, jak demokraci, popierają stanowisko zajęte wobec Anglji. Uchwały senatu zapadają jednomyślnie z wyjątkiem kilku. dzienników, utrzymywanych przez Anglików, cała prasa amerykańska jest tłómaczką powszechnego zapału, jaki ogarnął ludność. O cofnięciu się Stanów Zjednoczonych, nie może być mowy; rzeczy zadaleko już zaszły, żeby bez ujmy dla honoru Stanów mogły być naprawione. A więc może cofnie się Anglja? Może wyrzeknie się własności kopalń djamentów i zapomni o 12.000 funtów szterlingów, które miała otrzymać od prezydenta Crespo?

Ewentualność ta jest nieco prawdopodobniejsza, jakkolwiek połączoną by była z niesłychanem upokorzeniem wielkobrytańskiej dumy. Po niepowodzeniu w sprawie wschodniej, upokorzenie w sprawie amerykańskiej byłoby tem trudniejszem do przecierpienia. To też lord Salisbury nie okazuje skłonności do ustępstw. Oficjalna depesza z Londynu zapewnia, że gabinat angielski będzie uważał przysłanie amerykańskiej komisji na terytorjum sporne za *casus belli*. Z chwilą, kiedy komisja wyjedzie z Washingtonu, władze angielskie w Georgetowne otrzymają jak najsurowsze instrukcje, aby strzegły praw swoich z bronią w ręku. W drodze dyplomatycznej nie otrzymał dotąd lord Salisbury komunikatu w orędziu Clevelanda i dlatego nie mógł jeszcze na nie odpowiedzieć, ale gotów jest do najenergiczniejszej polemiki z pojęciami Clevelanda o stosowaniu doktryny Monroego. Pomimo politycznego odosobnienia, w jakiem dziś znajduje się Anglja, lord Salisbury nie miałby w istocie powodu obawiać się wojennej przewagi Stanów Zjednoczonych, gdyby wojna miała być prowadzona na morzu. Prawdopodobnie jednak nie myśli o tem Cleveland. Aneksja Kanady da się uskutecznić prawie bez żadnego wysiłku, a walkę obronną Stany potrafią wytrzymać bez trudności. Wojna cłowa natomiast będzie potężnym ciosem dla materjalnego rozwoju Anglji. Ameryka północna jest najobfitszą odbiorczynią produktów angielskich. Wystarczy zaznaczyć, że w roku przeszłym ósma część całego wywozu Wielkiej Brytanji, spożytkowaną została w Stanach Zjednoczonych. W razie wojny zatem wszystkie niekorzyści są po stronie angielskiej, wszystkie korzyści natomiast są po stronie amerykańskiej!

Z KRAJU.

W doniosłej sprawie.

Nowy Targ, d. 17 grudnia.

(List orygianalny Głosu Nrodu).

Kiedy w całej Galicji, a szczególniej w mniejszych miastach i grodach powiatowych daje się spostrzegać od chwili wprowadzenia samorządu pewien postęp, to jedynie nasza stolica Podhala stoi niewzruszenie w posadach dawnego zastoju ekonomicznego i społecznego.

I nie dosyć, że pomimo najkorzystniejszych warunków swego położenia, jako środkowy punkt handlowy rozległego powiatu, jako siedziba władz rządowych i autonomicznych, główny etap dziś wielce się rozwijającego uzdrojowiska w Zakopanem itp. nie postępuje za biegiem ogólnych prądów, ale przeciwnie jeszcze jakaś dziwna apatja i niemoc opanowała tu miejscową inteligencję, iż nie działając dziś nic, sama nie odwoła się w tej mierze o pomoc do życzliwego dziennikarstwa krajowego, aby ono, jako niezależne od miejscowych, wrogich postępowi stosunków, wniknęło w bliższe powody tego zastoju, a więc upadku tutejszego miasta i powiatu. Owo fatum obdarzyło ten do gruntu góralski, z większych własności ogołocony powiat, na zeszłą kadencję sejmową wysoko uherbowanym posłem, który bodaj czy od chwili uzyskanego werbunkiem wyboru, nie zapomniał w jakiej części świata Nowy Targ leży; to też pan ten nic nie zdziaławszy, tem samem cofnął postęp swego okręgu wyborczego niemal do czasów ery konstytucyjnej.

Dotąd więc Nowy Targ nie ma ani szkoły średniej, pomimo, iż lud tutejszy, jak żaden inny więcej i chętniej nie kształci swoich synów, jak to większość uczniów gimnazjum krakowskiego, bocheńskiego i tarnowskiego, oraz seminarja dyecezjalne są tego dowodem; nie ma szkoły przemysłowej ni komunikacji kolejowej, któraby podniosła przemysł tej, po zniszczeniu lasów wielce zubożałej ludności góralskiej, a skarby ziemi naszej w bogatych górach granitowych, wapna hydraulicznego, niemal rodzimego cementu, węgla w okolicach Czarnego Dunajca, a pewnie i oleju skalnego, którego bogate ślady napotkano w odleglejszej Szczawnicy, leżą odłogiem.

Gdzież więc szukać powodów tego szkodliwego zastoju i upadku? Oto jedynie w tem, co przed nawoływaniem do czynu i krytyką prasy się ukryło, iż Podhale nasze, zanim to jeszcze stanęło pod grozą utraty „Morskiego Oka" na rzecz sąsiedniego państwa, już samo popadło w ciężką niewolę i obskurne panowanie... synów Izraela.

Obok władz rządowych i krajowych, zwykłą swoją metodą cicho, a skutecznie przez całe dziesiątki lat działał u nas semityzm, aż opanował cały ruch handlowy i ekonomiczny powiatu, zdobył przebojem potężną instytucję Kasy zaliczkowej, ręką innych ludzi dobrej woli przed laty dla dobra górali założoną i za jej pośrednictwem wprzągł cały lud w bezlitośną niewolę swoją do tego stopnia, że dziś on na każde skinienie swych nowych panów przez usta własnych wybrańców do urzędów autonomicznych i pomienionej instytucji — nawet na swą najdotkliwszą szkodę tak głosuje i tańczy, jak mu zagrają.

Dla lepszej ilustracji tego, co powiedziano, zanim później do szczegółowszego opisu tego ukrytego państewka żydowskiego przystąpimy — niech nam wolno będzie przytoczyć, że Kasa nowotarska, której naczelnym dyrektorem jest jeden z matadorów tej komandorji semickiej z królewską władzą Heroda nowej Galilei, rozpożycza biednemu ludkowi dziś jeszcze drobne kapitały na 9%, gdy jego przyjaciele i niemi poddani pełną ręką czerpią z tej Kasy na 5 lub 6%. Za to dywidendy od wkładek po 10% i wyżej napełniają kieszenie tym samym uprzywilejowanym założycielom i kierownikom, którzy dla obejścia statutu co do wysokości udziałów tak korzystnie swe kapitały na podsuwane imiona swych żyjących, a może dopiero świat narodzeniem swem uszczęśliwić mających krewniaków i latorośli — lokują.

Przyjaciele zaś komandorji korzystając z łatwego i tańszego kredytu na wielką skalę w powiecie wykupują realności góralskie, zapędzając nieszczęsny lud do swego jasyru. (Dok. nast.)

Projekt ustawy gminnej dla mniejszych miast i miasteczek.

Wydział krajowy, przystępując przed kilku laty do reformy ustawodawstwa gminnego, uznał, że wszystkie gminy naszego kraju nie mogą być objęte jedną i tą samą ustawą gminną, a to ze względu na bardzo znaczne różnice w zasobach intelektualnych i materjalnych. Wydział krajowy podzielił przeto gminy na trzy grupy, a mianowicie: na miasta pierwszorzędne, na miasta pomniejsze i miasteczka, wreszcie na gminy wiejskie — a rozpoczynając od reformy ustawodawstwa gminnego pierwszej grupy, przedłożył Sejmowi w roku 1888 projekt ustawy dla 30-stu miast. Sejm zaakceptował podział, zaproponowany przez Wydział krajowy i uchwalił przedłożony projekt, który, otrzymawszy sankcję, obowiązuje dziś, jako ustawa z dnia 13 marca 1889 r.

Załatwiwszy się z pierwszą grupą, przystąpił Wydział krajowy do reformy ustawodawstwa gminnego dla drugiej grupy, a mianowicie dla pomniejszych miast i miasteczek i w r. 1890 przedłożył Sejmowi projekt ustawy, opracowany na podstawie wyczerpujących obrad ankiety. Projekt Wydziału krajowego doznał przychylnego ocenienia ze strony sejmowej komisji gminnej, spotkał się jednakowoż z opozycją p. komisarza rządowego co do niektórych postanowień, a przedewszystkiem ze względu na §. 109 projektu, który, zdaniem Wydziału krajowego, najdonioślejszą reformę zawierał. Paragraf ten zawierał bowiem postanowienie, że jeżeli naczelnik gminy zaniedbuje wykonanie policji miejscowej, lub ją wadliwie, albo niedostatecznie wykonywuje, a Rada gminna na wezwanie temu nie zaradzi, może polityczna władza powiatowa za zgodą Wydziału powiatowego na koszt gminy poruczyć sprawowanie całej policji miejscowej lub pewnej jej części komisarzowi, na czas, z góry

oznaczony. Ze względu na niedostatki w wykonywaniu policji miejscowej, jakie w niektórych pomniejszych miastach i miasteczkach dostrzeżone zostały, uważał Wydział krajowy przytoczone postanowienia, jako konieczne. P. komisarz rządowy oświadczył jednakowoż, że rząd na takie postanowienie zgodzić się nie może, bo widzi w paragrafie tym ukrócenie, a przynajmniej ścieśnienie praw rządu, obecnie obowiązującą ustawą mu przyznanych.

Komisja gminna, podzielając w zupełności zapatrywania Wydziału krajowego i uznając doniosłość projektowanego postanowienia, oświadczyła, że się na zapatrywania komisarza rządowego nie godzi. Nie chcąc jednak narażać projektu na odmowę sankcji, zastosowała się do uwag komisarza rządowego, opuściła z projektu zakwestjonowany paragraf, zalecając jednak równocześnie Wydziałowi krajowemu, ażeby tej sprawy z oka nie spuszczał i rokowania z rządem nawiązał. Chociaż komisja gminna zastosowała się do wszystkich uwag p. komisarza rządowego, nie uzyskał projekt, uchwalony przez Sejm w roku 1890, sankcji.

W latach 1892 i 1893 ponowił poseł Fruchtman wniosek uchwalenia ustawy gminnej dla mniejszych miast i miasteczek. Sejm nie uchwalił jednakowoż przedłożonego mu przez komisję projektu, lecz przesłał go Wydziałowi krajowemu do zbadania i przedłożenia wniosków na najbliższej sesji, a uczynił to z tego powodu, ponieważ Wydział krajowy oświadczył, że nie przeprowadził jeszcze zaleconych mu przez Sejm rokowań z rządem, celem wyrównania różnicy zapatrywań, szczególniej co do policji miejscowej.

Wywiązując się z przyrzeczenia złożonego w Sejmie, wystosował Wydział krajowy, w powyższym przedmiocie, obszerny memorjał do rządu i przesłał go jeszcze w listopadzie 1894 roku. Do tej jednak chwili nie otrzymał Wydział krajowy na ten memorjał żadnej odpowiedzi.

Mimo to postanowił Wydział krajowy na zbliżającej się sesji przedłożyć Sejmowi projekt ustawy gminnej dla mniejszych miast i miasteczek, nie chcąc w obec kategorycznych poleceń Sejmu dalszej reformy odwlekać. Projekt ten jest identyczny z projektem, uchwalonym przez Sejm w roku 1890, z uwzględnieniem uwag, jakie rząd poczynił, zawiadamiając Wydział krajowy, że powyższy projekt nie uzyskał sankcji. Gdyby w czasie, zanim obecne przedłożenie Wydziału krajowego wejdzie pod obrady Sejmu, odpowiedział rząd na wystosowany doń memorjał, wówczas odpowiedź tę zakomunikuje Wydział krajowy Sejmowi z odpowiedniemi wnioskami. Gdyby zaś odpowiedź nie nadeszła, mogłaby być — zdaniem Wydziału krajowego — kwestja policji miejscowej osobną ustawą uregulowaną.

CICHE ŁZY.

4. Powieść oryginalna

JÓZEFA ROGOSZA.

(Ciąg dalszy).

IV.

Leżałam w pokoju mamy, na łóżku Władysia. Przy mnie siedział tatko i za rękę mnie trzymał; dalej ksiądz Jan, nasz proboszcz kochany, zawsze uśmiechnięty; w nogach łóżka stała mama i, na łokciach wsparta, śledziła każde moje poruszenie.

Ją pierwszą ujrzałam. Wzrok miała we mnie wlepiony, usta zaciśnięte, wyraz twarzy surowy; bledsza była niż zwykle.

Nie pamiętałam, ani co się przedtem ze mną działo, ani jakim sposobem dostałam się do pokoju mamy. Gdym oczy otworzyła, tatko nademną się pochylił, a ksiądz proboszcz strzelił palcem w tabakierkę, jak to u niego było w zwyczaju, ilekroć go co rozradowało, i zażywszy tabaczki, rzekł:

— *Deo gratias!* że się na tem skończyło... Mogło być gorzej... Niebezpieczeństwa nie ma już żadnego, podziękujmy więc Matce Przenajświętszej, że nas nie okryła żałobą.

Na to mama od łóżka odstąpiła i rzekła:

— Niech jej ksiądz proboszcz będzie łaskaw powiedzieć, że Pan Bóg za to ją ukarał, iż rodziców nie słuchała. Ileż to razy przestrzegałam, żeby nie szła do stawu, ale u niej słowa matki to groch na ścianę. Takiego uporu trzebaby daleko szukać. Doprawdy, ani wiem, w kogo się wdała.

— Julciu! daj pokój! — tatuś prosił.

— A kiedyż jej powiem, jeżeli nie dziś? Może chóć w tej chwili słowa moje zrobią na niej wrażenie.

— Dziecko, moja mościa dobrodziejko, zwyczajnie dziecko — ksiądz proboszcz perswadował. — Jeżli mamy nie słuchała, źle zrobiła, ale po takim wypadku mam nadzieję, że będzie inaczej. Nie prawdaż, Kaziu — łagodnie zapytał, do mnie się zwróciwszy — że odtąd będziesz mamy zawsze słuchała?

— Będę.

— Słyszy pani dobrodziejka? Ona się poprawi, na to jeszcze czas. A może pan dobrodziej tabaczki? — dodał, tatkowi tabakierkę podając.

Obadwa jej zażyli, poczem tatko położył rękę na moje czoło.

— Głowa cię nie boli? — zapytał.

— Nie, tatusiu.

Drzwi otworzyły się z łoskotem i wpadł Władyś.

— Mamo! ja głodny!

— A cóżbyś jadł, moje dziecię?

— Proszę mi dać kromkę chleba z masłem, tylko niech mama dobrze posmaruje, bo ja suchego chleba nie lubię.

— Dobrze, moje dziecię. Chodź ze mną, zaraz dostaniesz.

Mama Władysia w głowę pocałowała i wziąwszy go za rękę, wyszła z pokoju.

Gdy drzwi za nimi się zamknęły, usiadłam na łóżku i ciekawie zaczęłam wokoło się rozglądać. Zdawało mi się, żem się zbudziła ze snu długiego a przykrego, teraz atoli czułam się bardzo szczęśliwą... Byłam, jakby w niebie, w pokoju mamy, alem się pewnie skrzywiła, bo tatuś zapytał:

— Boli cię co, moje dziecko?

— Nic... tylko mnie wszędzie piecze.

— To najmniejsze! — ksiądz proboszcz wesoło zawołał. — Gdyby nie to pieczenie, pewniebyś teraz z nami nie rozmawiała. Źle z tobą było, bardzo źle, ja sam zaczęłam nadzieję tracić, ale Pan Bóg się zlitował i znów cię mamy. Zażyj tylko tabaczki, mała, a pieczenie wnet ustanie i znów będziesz zdrowa, jak rybka.

To powiedziawszy uderzył w tabakierkę, otworzył jej wieczko i z dobrodusznym uśmiechem podał mi ją, mówiąc:

— Zażyj, Kaziu, zażyj!

Tatuś chciał mnie wyręczyć, lecz przeciw temu ksiądz preboszcz uroczyście zaprotestował.

— Przez posły wilk nie syty, mój mości dobrodzieju! Niech sama zażyje, choćby troszeczkę, a ręczę, że się orzeźwi. Będzie jakby nowonarodzona.

— Weź dziecko, weź! — tatko mnie zachęcał.

Wzięłam odrobinę tabaki i chciałam wszystko zażyć, lecz większa połowa rozsypała mi się po kożuszce. Mimo to zaczęłam kichać tak często i mocno, że mi aż łzy w oczach stanęły. Ksiądz proboszcz ręce zatarł z zadowoleniem.

— *Deo gratias! Deo gratias!* Teraz widzę już napewne, że jej nic nie będzie, bo kto dobrze kicha, ten chorobę z siebie wypycha! — tu sam tabaczki zażył. — Skorośmy się już uspokoili, więc bądźcie mi państwo zdrowi, a da Bóg szczęśliwie jutra doczekać, znów się zobaczymy. Przyjdę dowiedzieć się, jak się mała ma.

Pożegnał się z tatkiem, mnie jeszcze ujął pod brodę i w twarz mi spojrzawszy, rzekł:

— Oczy czyste, będzie zdrowa, będzie! — pocałował mnie w głowę, wziął laskę i wyszedł.

Gdym z ojcem sama została, odważyłam się zapytać:

— Tatku, co się ze mną działo?

— O! moje dziecię, byłaś już jedną nogą na tamtym świecie. Zapewne sobie przypominasz, żeś do stawu wpadła.

— Przypominam sobie — szepnęłam. — Bałam się prawdę wyjawić.

— Otóż w tem miejscu, gdzieś wpadła, woda jest dość głęboka, zalała cię więc całą; na szczęście wtedy przechodził koło stawu Leoś Zieliński. Ten, jak tylko postrzegł, że w wodzie coś się rusza, pobiegł czemprędzej nad brzeg, a ujrzawszy twoję sukienkę, skoczył, chwycił cię i wydobył. Byłaś bezprzytomna, jakby martwa, odcieraliśmy cię przeszło pół godziny, ale teraz, Bogu dzięki, niebezpieczeństwo już minęło. Głowa cię nie boli, Kaziu?

— Nie, tatusiu.

— Widzisz, dziecię, jak to źle, gdy się rodziców nie słucha. Mama napróżno cię ostrzegała, więc, żeś była nieposłuszna, niecierpliwi się i gniewa... Ale teraz, jeśli tatusia kochasz, nie uczynisz tego więcej, prawda?

— Ach! nie! nie! — zawołałam i chwyciwszy ojca rękę, zaczęłam ją gorąco całować.

— Pamiętaj, Kaziu, pamiętaj! Niebezpieczeństwo jest zawsze wielkie; my, gospodarstwem zajęci, nie mamy czasu ciebie pilnować, a Leoś drugi raz możeby się nie nawinął.

Dobry Leoś! Więc to on mnie uratował... Wózek mi zrobił, z wody mnie wydobył, może on i laleczkę moję dostanie...

I stanęła mi znów w oczach ta pieszczotka, ku której rak drapieżne nożyce wyciągał.

Całe dwa dni spędziłam w pokoju mamy. Pierwszego dnia wszystko mnie tam bawiło, ale już nazajutrz zaczęłam się nudzić. W pokoju nie było nikogo. Mama ledwie weszła, szybko się oddalała, mówiąc zawsze na odchodnem: „A bądź mi tu grzeczną!"

Zabawki Władysia, które mama w komodzie przechowywała, były popsute; książkę z obrazkami, którą mi tato przyniósł, przerzuciłam może sto razy; nie miałam więc nic takiego, coby mnie mogło rozerwać. Prawie dni całe, stojąc przy oknie, spoglądałam to na moje drzewa ukochane, to na ów staw, w którym omało grobu nie znalazłam, to na okienko w izdebce Warzbińskiej.

I zaczęłam tęsknić do mojej sędziwej piastunki i do dawnego życia w oficynie.

Wieczorem, położyłam się spać wcześniej, niż zwykle; prędko się jednak zbudziłam: na dworze było jeszcze dość jasno, żóraw skrzypiał u studni, pojono bydło; usiadłam na łóżku.

Drzwi od pokoju przyległego były odchylone. Usłyszałam głos najpierw taty, potem mamy. Tatko prosił, żeby mnie mama w swoim pokoju na zawsze zostawiła; mama atoli nie chciała o tem słyszeć. Wprawdzie tatko jej tłómaczył, że długo to nie potrwa, gdyż za miesiąc, po skończonych wakacjach, miałam już pójść do klasztoru; mama jednak odpowiedziała, że każdy dzień byłby dla niej męczarnią, ponieważ jestem dzieckiem nieznośnem. Zresztą dwoje dzieci nie mogłaby mieć przy sobie, bo miejsca tyle nie ma w jej pokoju; Władysia zaś nie chce wypędzić, gdyż biedny chłopiec na taką karę niczem sobie nie zasłużył, prócz tego sumienie macierzyńskie nakazuje mieć go wciąż na oku, bo jest bardzo wątły. Pierwszy raz wtedy słyszałam, że Władyś był wątły; mnie, przeciwnie, wydawał on się zawsze taki mocny! Nawet Leoś, choć od niego o dwa lata był starszy, nie mógł mu dać nigdy rady. Gdy tatuś zaczął nalegać, wtedy mama się rozpłakała. Boże! przezemnie płakała... Byłabym rzuciła się jej do nóg, gdyby nie strach... Tatuś zerwał się i zawoławszy: „A rób sobie co chcesz, tylko mnie daj święty pokój!" — wybiegł na dwór. Ledwie drzwi za sobą zatrzasnął, w pokoju zrobiło się cicho... Rodzice przezemnie cierpieli!

Owej nocy spałam niespokojnie. Śniły mi się olbrzymie, czarne ropuchy, jak dokoła mnie tańcowały. Chciałam uciec, nie mogłam... nogi mi się plątały, co krok padałam. Nareszcie zmęczona, spocona, zbudziłam się o wschodzie słońca.

Po śniadaniu przystąpiłam z drżeniem do mamy, pocałowałam ją w rękę i nieśmiało szepnęłam:

— Niech mi mamusia pozwoli wrócić do Warzbińskiej.

— Jużeś się tu znudziła, już? — mama zapytała z gorzkim uśmiechem, a że właśnie wszedł tatko, więc zwracając się do niego, dodała:—Piękną mamy córkę!... sama prosi, żebym ją do Warzbińskiej odesłała. Woli sługę, niż rodziców.

Ojciec nic na to nie odpowiedział, tylko drzwi za sobą zatrzasnął i wybiegł na podwórze. Wtedy mama dalej mówiła:

— Ojca gniewasz, mnie martwisz, zawsześ jednakowa. Dobrze, pójdziesz do Warzbińskiej, skoro ci tam przyjemniej, niż u matki... ale pamiętaj, że jak jeszcze raz mamy nie posłuchasz, daruję cię cyganom.

Ach! cyganów bałam się najbardziej; straszni byli, obdarci, krzykliwi; ilekroć przyszli, wszystkie psy na ich widok zaczynały wyć przeraźliwie.

— Ja już będę posłuszną, będę! — zawołałam pełna trwogi.

— Pamiętaj! — mama sucho zakończyła, palec do góry podnosząc.

Tegoż dnia po południu byłam już u Warzbińskiej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Część urzędowa.

Mianowania. Jan Sawicki, wicesekretarz ministerjalny w ministerstwie skarbu został mianowany sekretarzem ministerjalnym.

Konkursy. Wydział Rady powiatowej w Mościskach ogłasza konkurs na 12 posad akuszerek w powiecie Mościskim. Roczna płaca 120 złr.; taksa za każdą pomoc. Ostatni termin 15 stycznia 1896 r.

Zarząd m. Halicza rozpisuje konkurs na posadę kontrolora przy kasie miejskiej w Haliczu z płacą roczną 450 złr. Termin do 31 grudnia b. r.

Dyrekcja zakładu sierót i ubogich w Drohowyżu rozpisuje konkurs na ochmistrza z płacą 600 złr. Termin do końca stycznia 1896 r.

Licytacje. Prezydjum m. Złoczowa ogłasza licytację na prawo poboru 100 prc. dodatku gminnego do podatku konsumcyjnego od mięsa w obrębie m. Złoczowa z przedmieściami Szlaki i Gliniańskie na czas od 1 stycznia 1896 r. do 31 grudnia 1898 r. Licytacja 23 grudnia 1895 r. o godzinie 3 p. p.

Magistrat m. Sanoka ogłasza licytację na wydzierżawienie folwarku w Posadzie olchowskiej na lat 12, począwszy od 15 marca 1896 r. Cena wywołania 1455 złr.

(*Gazeta lwowska* Nr. 293).

KRONIKA.

Kraków, 21 grudnia.

Kalendarz kościelny. Dziś, w sobotę, Suchydzień, św. Tomasza apostoła, jutro czwarta niedziela adwentu, Zenona męczennika, pojutrze Wiktorji panny męczenniczki.

Jutro w kościele Najśw. Marji Panny kazanie o godzinie 10 wypowie ks. Nieć, sumę następnie odprawi ks. kan. J. Wojciechowski.

W kościele św. Anny jutro nabożeństwo brackie suchedniowe.

W kościele św. Katarzyny OO. Augustynów jutro odpust bracki.

Jutro Nabożeństwo odpustowe w kościele św. Tomasza.

Kalendarz rybacki. W grudniu wolno łowić wszelkie ryby jak: bolenie, lipienie (głowacze), świnki, wyrozuby, czopy, sandacze, łososie, pstrągi, brzanki, brzany i cytry; leszcze, węgorze, czeczugi, klonki, jazie i szczupaki.

Ochraniać należy: raka tak samca jak i samicę.

Kalendarz myśliwski. W grudniu wolno polować na je, enie, kozły (rogacze), zające, borsuki, lisy, jarząbki, słomki cietrzewie i głuszce, bażanty, kuropatwy, dropie, pardwy oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozy, koźlęta i szpiczaki, przepiórki, dzikie gołębiekury, , oraz głuszce i cietrzewie.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się dziś o godzinie 7 minut 37, zachód przypada o godzinie 3 minut 38; długość dnia godzin 8 minut 1.

Temperatura dziś rano wynosi 2.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Od Wydawnictwa.

Ponieważ rok właśnie się kończy, prosimy tedy uprzejmie, aby szanowni Czytelnicy zechcieli spieszyć się z wysyłką prenumeraty, nakład bowiem naszego pisma regulujemy ściśle do liczby abonentów, zapasów nie robimy żadnych i każdego miesiąca wszystkie egzemplarze *„Głosu Narodu«* są zawsze wyprzedane. Ci zatem, którzyby się późno zgłosili, mogliby zastać numera wstecz wyczerpane.

Prenumerata wynosi:

W Krakowie:			Na prowincji:		
Rocznie . . .	16·—	złr.	Rocznie . . .	20·—	złr.
Półrocznie . .	8·—	„	Półrocznie . .	10·—	„
Kwartalnie . .	4·—	„	Kwartalnie . .	5·—	„
Miesięcznie . .	1·35	„	Miesięcznie . .	1·70	„

„Mody paryskie“ kwartalnie 40 centów.

Wszyscy nowo przystępujący abonenci otrzymają początek, t. j. cały I. tom wychodzącej w naszym dodatku powieści „Mała księżniczka“ bezpłatnie.

Administracja „Działu Inseratowego“ naszego pisma przyjmować będzie od N. Roku 1896 od naszych Prenumeratorów **bezpłatnie** wszelkie ogłoszenia, dotyczące sprzedaży, kupna, zamiany i parcelacji dóbr ziemskich, oraz sprzedaży i kupna realności miejskich, jak niemniej wynajmu wszelkich mieszkań.

Na restaurację katedry na Wawelu nadesłali w dalszym ciągu do tutejszego książęco-biskupiego Konsystorza: p. W. 4 złr.; ks. Skrudziński 12 złr., za pośrednictwem ks. Krementowskiego, dziekana Jasielskiego dekanatu: z Jasła 10 złr.; ze Szebni 10 złr., ze Święcan 8 złr.; z parafji Bieńkówki 10 złr. Nadto Rada powiatowa w Samborze zdeklarowała się złożyć na rzecz restauracji katedry kwotę 500 złr. w pięciu ratach rocznych poczynając od r. 1896.

Z dyecezji krakowskiej. Odznaczony *exposit. can.* ks. Jan Puchała, wicedziekan bolechowicki, prob. w Pleszowie. Zrezygnował z probostwa w Ślemieniu ks. Tomasz Czapela i wniósł podanie o pensję deficjenta. Administratorami mianowani: w Rabce ks. Michał Bochenek, miejscowy wikarjusz; w Ślemieniu ks. Franciszek Krupa, wikar. z Oświęcimia. Przeniesieni: ks. Wojciech Maciejowski z Wieliczki do Czernichowa, ks. Ludwik Konopnicki z Czernichowa do Oświęcimia, ks. Michał Brzeźniak ze Ślemienia do Rabki, ks. Andrzej Woźny z Łapanowa do Ślemienia.

Konferencje nauczycieli przemysłowych. Minister oświaty zarządził, aby corocznie odbywały się w Wiedniu wspólne konferencje nauczycieli przemysłowych zakładów naukowych wszystkich kategoryj. Na konferencjach mają być roztrząsane ważne pedagogiczne i dydaktyczne kwestje, dotyczące szkolnictwa przemysłowego. Na tegoroczną konferencję zostaną przedewszystkiem powołani dyrektorowie i przełożeni wydziałów państwowych szkół przemysłowych, oraz inspektorowie szkół przemysłowych. Konferencję zagai minister a obrady jej odbywać się będą pod przewodnictwem radcy ministerjalnego Haymerlego.

Ankieta. W sali posiedzień ministerstwa oświaty rozpoczęła pod przewodnictwem ministra Gautscha obrady ankieta dla reformy studjów lekarskich. W ankie biorą między innymi udział: referent spraw sanitarnych, radca Namiestnictwa Merunowicz ze Lwowa, a z Krakowa profesorowie Rydygier, Łazarski i Ponikło.

Oberpolicmajstrem warszawskim na miejsce Klajgelsa, który otrzymał nominację na gradonaczelnika Petersburga, ma zostać pomocnik oberpolicmajstra pułkownik Gresser.

Nowy książę angielski. Drugi syn księstwa Yorku, który przyszedł na świat w dniu 14 bm. nie ma być, jak to doniosły niektóre dzienniki przyszłym królem Wielkobrytanji, księstwo mają już bowiem jednego syna, urodzonego w dniu 23 lipca 1894 roku w White ladge, księcia Edwarda-Alberta. Nowonarodzony zajmuje więc wobec tronu takie same stanowisko, jak, jak jego ojciec, ks. Yorku, przed śmiercią swego brata starszego ks. Clarence, a które teraz przypada w udziale ks. Edymburskiemu wobec ks. Walji, najstarszego syna królowej Wiktorji. Dotychczas dzień 14 grudnia obchodzony był na dworze angielskim jako rocznica podwójnie bolesna, albowiem 14 grudnia 1861 umarł książę-małżonek Albert Sasko-Koburg.gotajski, a w dniu 14 grudnia 1878 zmarła księżna Alicja heska, matka carowej Aleksandry Teodorówny, a córka królowej Wiktorji.

Stosunki rodzinne Dumasa. W r. 1865 autor „Damy kameljowej“ poślubił księżnę Naryszkin, wdowę, miał z nią dwie córki: Koletę i Janinę. Stosunek pomiędzy małżonkami, w ostatnich latach pożycia, zepsuł się, a to skutkiem morfinomanji, której ofiarą padła żona. Dumas na starość zakochał się szalenie w małżonce malarza Escalier, córce aktora Régnier i skłonił ją do rozwodu, a w miesiąc po śmierci własnej żony, w kwietniu r. b. ją poślubił. Starsza córka Dumasa, dzięki której dwukrotnie był dziatkiem, po krótkiem pożyciu z chemikiem Lippmann, rozwiodła się z nim i powróciła do swego panieńskiego nazwiska. Młodsza poślubiła oficera, przyjąwszy poprzednio wiarę katolicką, gdyż Dumas był tak dalece zbłąkany w pojęciach, że wychowywał swe córki bezwyznaniowo. Pomimo rozterek pomiędzy pasierbicami a macochą, przy łożu umierającego wszystkie trzy się połączyły.

Stara pamiątka. Do komendy wojskowej w Bruchsal zgłosił się nie dawno gospodarz wiejski Stelzer, uczestnik wojen 1866 i 1870 roku, skarżąc się na stały ból w lewem ramieniu, który mu w pracy przeszkadzał. W szpitalu wojskowym okazało się, iż pod lewą łopatką tkwi w ciele weterana kula, o której Stelzer wcale nie wiedział. Przy operacji wydobyto kulę pruskiej iglicówki, którą żołnierz ów otrzymał w potyczce pod Hundheim w r. 1866 i nosił przez 30 lat. Niebawem opuści szpital, wyleczony.

Zatonięcie statku. Z Londynu donoszą, iż duński parowiec „Laura“ przybył w tych dniach do Granton z wysp Färöerskich i przywiózł pocztę, oraz jednego z żeglarzy londyńskiego parowca „Principia“. Parowiec w podróży z Dundee do Nowego-Yorku nawidzony został pożarem, gdy właśnie znajdował się o 120 mil ang. od wybrzeża. Kilka dni udawało się „Principji“ trzymać pożar na wodzy i kapitan chciał się dostać do zachodnich wybrzeży Szkocji. Ponieważ to okazało się niemożliwem, szukał ratunku u wysp Färöerskich i tam „Principja“ w ciągu trzech minut poszła na dno, grzebiąc 28 ludzi załogi. Jedyny ocalony marynarz zawdzięcza życie temu, iż uczepił się belki z rozbitego statku i trzymając się na niej przez 18 godzin, doczekał się ratunku od mieszkańców wysp.

Znakomite zdanie o kulturze wyraził organ katolicki, wychodzący w Lublanie, *Słovenec.* Mówiąc o nadmiernych roszczeniach niemieckich co do przodownictwa w kulturze i cywilizacji, dowodzi, że i Niemcy niejednej rzeczy nauczyli się od Słowian i kończy swój artykuł temi słowy: „Wszystkie narody pod względem kultury są dłużnikami, a żaden nie jest wierzycielem. Wierzycielem ich, któremu z prawa i obowiązku należy dług spłacać — jest jedynie chrześcijaństwo“.

Ogólna liczba ludności Niemiec wedle spisu z d. 14 czerwca r. b. wynosi 51,758.364, a mianowicie 25,405.935 osób płci męskiej, 26,352.430 osób płci żeńskiej. Przyrost ludności od 1 grudnia 1890 r. wynosi 2,329.894 osób, czyli rocznie przeciętnie 10,14 na tysiąc. Na poszczególne państwa cesarstwa niemieckiego stosunek ten przedstawia się jak następuje: Prusy 10,99 na tysiąc, Bawarja 6,93, Saksonja 15,21, Wirtembergja 3,74, Badenja 7,31, Hesya 8,46, Meklenburg-Szwerin 10,51, Sasko-Weimar 8,62, Meklenburg-Strelitz 11,80, Oldenburg 8,98, Brunświk 16,71, Meiningen 8,67, Altenburg 9,89, Koburg-Gotha 11,50, Anhalt 15,99, Sonderhausen 5,98, Rudolstadt 9,11, Waldek 14,41, Reuss st. linii 13,23, Reuss młod. linii 16,44, Schaumburg 10,88, Lubeka 17,49, Bremen 13,23, Hamburg 13,70, Alzacja i Lotarygja 2,43. Ubytek wykazuje tylko księstewko Lippe i to 8,70 na tysiąc.

Przestroga na czasie! Zbliżają się święta Bożego Narodzenia. Komu materjalizm dzisiejszy i sceptycyzm nie wysuszył serca, ten oczekuje tych świąt z upragnieniem, gdyż ich urok łączy się z najmilszemi wspamnieniami lat minionych. Nie z mniejszą jednak niecierpliwością oczekują tych świąt — zgadnijcie kto? Oto nasi bracia kochani mojżeszowego wyznania. O tak! abyście wiedzieli, że te dwa nasze najuroczystsze święta Wielkanocne i Boże Narodzenie, a szczególniej to drugie jest dla nich turniejem prawdziwym, gdyż właśnie w te święta ich zdolność i spryt handlowo-przemysłowy, składają najściślejszy egzamin. Oni, co ułomności gojów znają lepiej od gojów samych, wiedzą, że ci obchodzą święta bardzo uroczyście, że lubią wtedy więcej zjeść, a szczególniej więcej wypić, że przyjmują i raczą gości, że nareszcie muszą się pokazać. I któż się o to postara, aby w święta właśnie było wszystkiego wbród, żeby każdy mógł się postawić? Do tego dopomogą nasi kochani żydkowie. Pierwsza fatalność, że święta przypadają pod koniec miesiąca. Poczciwy tedy żydek zjawi się z całą usłużnością, pożyczy na święta, a za tych kilka dni do pierwszego zadowoli się nawet 2 złr. od dziesiątki. Jeżeli istnieją specjalne fabryki, które żydkom naszym wyłącznie wyrabiają tak zwane *galizische Waare*, a które te towary pod względem lichoty i oszukańczego sposobu wyrobu nie mają równych sobie na kuli ziemskiej, to tandeta ta przeznaczona wyłącznie dla chrześcijan w Galicji, nie ogranicza się tylko na obuwiu, suknach, ubraniach i rozmaitych szmatach, ale sięga dalej i głębiej. Kupcy z Kazimierza w Krakowie, a z Krakowskiego we Lwowie mają specjalne magazyny w Trjeście i Hamburgu, które im dostarczają przez cały rok, a głównie na nasze święta odpadków wszystkich towarów kolonjalnych, bądź nadpsutych, bądź zwietrzałych, jednem słowem tandety kolonjalnej. I cóż w tem dziwnego? Wszak żydek biedny musi konkurować z kupcem chrześcijańskim, aby podtrzymać nasz przesąd, że u żydów wszystko taniej. Bardzo temu wierzę. Odpadków lub artykułów fałszowanych pozbywa się każdy skład hurtowny za bezcen, zwłaszcza, że takiego towaru żaden na świecie handlarz, prócz naszego żyda, nie sprowadzi. Naiwna więc ta część publiczności naszej, która nałogowo u żydów kupuje, płacąc za towar bez wartości, a często wprost zdrowiu szkodliwy, o centa lub dwa taniej niż u kupców chrześcijańskich za towar wyborowy, formalnie wygłasza ody na cześć żydowskiej taniości.

Przychodzimy teraz do punktu kulminacyjnego interesu świątecznego dla naszych żydów — do picia. Jak już wspomnieliśmy wyżej muszą goje na święta więcej wypić. Otóż jedni z nich wyznają zasadę: Niech będzie mało, byle dobre i ci nabywają trunki przeważnie u znanych firm chrześcijańskich, drudzy zaś mówią: Co bądź, byle dużo, ci więc kupują przeważnie u żydów.

Dziwnym zbiegiem okoliczności w chwili, gdy piszę te słowa, wchodzi żydek, kłania się nieśmiało i ofiaruje mi 6 butelek znakomitego wina za 1 złr. 20 ct. Odbieram od niego adres, naturalnie po niemiecku wydrukowany: „Krakauerstrasse na Kaźmierzu“. aby go oddać fizykowi miejskiemu.

— Jakto — zawołałem po odejściu pejsatego ajenta — sześć butelek wina znakomitego za 1 złr. 20 centów!?

W tej chwili przypomnienie, jak błyskawica przeleciało mi przez głowę. Wszak roku zeszłego czytałem ogłoszenie jakiejś firmy w Pradze, że sprzedaje esencję trunków rozmaitych, wina. koniaku, rumu, wódki i t. p., np. za 2 złr. esencji winnej wystarczy do zrobienia stu litrów wina! Że takie wino nie będzie podobnem ani w smaku ani w skutku do wina z Kany Galilejskiej, to rzecz najpewniejsza, pomimo że tamto powstało z czystej wody, bez żadnej esencji. Otóż pomimo obawy, aby mnie *Czas* nie nazwał antysemitą, burzącym porządek społeczny i podobnym do podpalacza cudzej strzechy, ostrzegam moich rodaków, aby się mieli na baczności, aby za własne pieniądze nie nabywali trucizny.

Jak policzę lekarza, aptekę, ból głowy, niezdolność przez czas pewien do pracy, to zawsze wino chrześcijańskie u firm znanych, taniej mi wypadnie niż z esencji, nabytej u żydków.

Kto bywał na prowincji, ten nasłuchał się po każdych świętach nie mało narzekań ugoszczonych na goszczących.

— Ależ proszę panów — woła gospodarz — czy się spodziewałem, że mnie żyd taką trucizną zamiast wina obdarzy? Wszakże starosta, pan naczelnik, ks. proboszcz także wzięli od żyda, ale zje on djabła, jeżeli na drugi rok od niego co wezmę! — Tymczasem rok długi, przychodzi zapomnienie, głowa przestała boleć, nudności ustały i na rok przyszły powtarza się to samo. Żyd przyniesie do domu, uśmiechnie się złośliwie, a kłaniając się nisko, powie:

— Nu, proszę Wnego pana, tego roku wina doskonałe!

Ach! jak oni nas znają! A więc ludzie miejcie rozum. kupujcie zawsze, a przedewszystkiem na święta tylko u chrześcijan!

Na gimnazjum polskie w Cieszynie. Z obrazów ofiarowanych na gimnazjum cieszyńskie dotychczas jeszcze nie sprzedano: 1) Pochwalski „Obrazek z natury“ 15 złr., 2) Majewska „Główka“ (rysunek) 2 złr., 3) Mayerberg „Pejzaż olejny“ 10 złr., 4) „Pejzaż olejny zimowy“ w ramach 12 złr. Obrazy te (oryginały) są stosowne na upominki świąteczne. Zakupić je można w handlu pp. Kutrzeby i Murczyńskiego w Rynku gł.

Zgromadzenie ogólne pań Towarzystwa dobroczynności, odbyło się we czwartek d. 19 b. m. w mieszkaniu prezesowe hr. Adamowej Potockiej. Prezes Towarzystwa, dr Sciborowski zagaił zebranie przedstawiając pokrótce pogląd na obecny stan Towarzystwa, liczbę ubogich starców i sierót utrzymywanych w ciągu ubiegłego trzechlecia, stan funduszów, dochody, wydatki, wreszcie wspomniał o stracie jaką Towarzystwo poniosło przez śmierć swego protektora ś. p. ks. kardynała Dunajewskiego i sześciu dam Towarzystwa. Obecnie jest dam 64.

Ponieważ prezesowa hr. Adamowa Potocka ze stanowiska od r. 1879 przez nią zajmowanego, z powodu stanu zdrowia stanowczo zrezygnowała, w miejsce jej wybrano synową Krystynę hr. Andrzejową Potocką; hr. Adamowa zaś przyrzekła i nadal zatrzymać kierunek spraw Towarzystwa. Damą komitetową w miejsce hr. Andrzejowej Potockiej została delegatowa Anna Laskowska.

Obecne damy postanowiły na dochód funduszu Tow. dobroczynności, którego utrzymuje się przeszło 200 osób, starców i sierót, urządzić w dniu Trzech Króli (6 stycznia 1896) o godz. 2 po południu w Ujeżdżalni „Sokoła“ pod Kapucynami loterję gospodarczą, w której atoli prócz przedmiotów spożywczych będą do wygrania efekty ubiorcze, kaftaniki, ciepłe spódniczki, bielizna i t. d., których znaczny zapas przygotowano. Jak najliczniejszy udział w loterji pożądany. Fanty dobroczynne osoby raczą nadsyłać na ręce hr. Adamowej Potockiej do pałacu „pod Baranami“.

Skargi. Dochodzą nas skargi na nieporządki, jakie wrzekomo panują w biurach tutejszego sądu: Śmiecie i kurz leżą całemi tygodniami. Urzędnicy podobno nie dostają nawet regularnie przypadających im świec i t. p. Przypuszczamy, że winą nieładu jest chciwość i lenistwo woźnych. Warto jednak wglądnąć bliżej w tę sprawę. Polecamy ją odpowiedniej władzy.

Poświęcenie lokalu „Koła mieszczańskiego“, odbędzie się w dniu 22 b. m. t. j. w niedzielę o godzinie wpół do 12 przed południem. Lokal Koła mieszczańskiego znajduje się w Rynku l. 17 nad księgarnią Friedleina, II piętro.

Z Izby notarjalnej. Dnia 15 grudnia b. r. odbyło się w sali obrad krakowskiej Izby notarjalnej VIII zwyczajne walne zgromadzenie Stowarzyszenia kandydatów notarjalnych w Krakowie, przy nader licznym udziale członków Stowarzyszenia, tudzież przy współudziale delegatów Towarzystwa kandydatów notarjalnych we Lwowie. Ożywione obrady nad sprawami, dotyczącemi kandydatów notarjalnych trwały od godziny 4 po południu do godz. 9 wieczorem.

Na rok administracyjny 1895/6 wybrało walne zgromadzenie następujący wydział: przewodniczącym kol. Jana Glücka, zastępcą przewodniczącego kol. Włodzimierza Grabowieńskiego, skarbnikiem kol. Ferdynanda Turskiego, wydziałowymi: kol. Franciszka Aywasa, Bolesława Gawrońskiego, Władysława Łukaszewicza, Franciszka Karpińskiego, Walerego Krawczyńskiego i Władysława Wacławowicza, zastępcami wydziałowych: kol. Wincentego Kwiecińskiego, Grzegorza Lisowskiego i dra Franciszka Zarembę. Następnie wybrano kontrolującym rachunki kol. Roberta Hana, a zastępcą jego kol. Tadeusza Stanisza, zaś na członków sądu honorowego powołano kol. Grzegorza Lisowskiego, Stefana Pomiankowskiego i Franciszka Zacha, tudzież jako zastępcę kol. Walerego Krawczyńskiego.

Z Półwsia zwierzynieckiego piszą do nas: Ku uczczeniu pamięci Adama Mickiewicza, odbył się dnia 15 grudnia b. r. staraniem komitetu Wieczorek wokalno-muzykalny w sali szkolnej. Słowo wstępne wypowiedział kierownik szkoły, p. J. Wojtyga. Na wypełnienie niezwykle urozmaiconego programu, złożyły się: gra na fortepjanie panny L. K., śpiew solowy panny K. W., deklamacje: „Reduta Ordona“, wypowiedziana z młodzieńczym zapałem przez K. J. nauczyciela szkoły V na Kazimierzu, i „Żyje“ Gawalewicza“, panny F. W. Z niekłamanym entuzjazmem przyjęto grę na fortepjanie na 4 ręce małych dziewczątek, panienek J., tudzież „Wieniec melodyj narodowych“, odśpiewany przez dzieci szkolne. Do uświetnienia wieczorku, przyczynił się także chór „Sokoła“ podgórskiego. Po brzegi w wypełnionej sali szkolnej, rozlegały się co chwila burzliwe oklaski, któremi zadowolona i ożywiona publiczność, obdarzała pp. amatorów za szlachetny ich współudział. Z ogólnej sumy datków dobrowolnych 61 złr. 86 ct., przeznaczono czysty dochód w kwocie 30 złr. 5 ct. na zakupno odzieży dla najuboższych dzieci szkoły tutejszej.

W. Z.

Czytelnia ludowa w Prądniku czerwonym, o otwarciu której pisaliśmy kilka dni temu, nie jest dziełem wyłącznie bieżącej chwili, gdyż jak nas zapewnia ks. Piotr Strzelichowski, b. proboszcz parafji św. Mikołaja, zawiązek jej odnieść należy do r. 1892, w którym on sam położył pierwsze podwaliny pod tę piękną instytucję.

Egzamin z rachunkowości państwowej w Namiestnictwie we Lwowie zdały pp. Czachowska Zofja i Jedlecka Marja z Krakowa.

Zgromadzenie wdów po urzędnikach państwowych odbyło się onegdaj we Lwowie. Zebranie zagaiła inicjatorka p. Protungowa, wdowa po sędzi powiatowym, zaznaczając, iż celem obrad jest kwestja polepszenia bytu wdów i sierót po urzędnikach państ., poczem udzieliła głosu p. Janusiewiczowej, która odczytała referat w krótkich słowach przedstawiający opłakane położenie wdów i sierót po urzędnikach państw. Wdowy po urzędnikach nieraz obarczone kilkorgiem dzieci, muszą wyżyć z pensji, dochodzącej w rzadkich tylko wypadkach do 400 złr., a najczęściej wynoszącej znacznie mniej, bo 150 lub nawet 120 złr. rocznie. Teraz nareszcie o polepszeniu ich bytu wspomniano w Radzie państwa, chcąc więc wyzyskać sposobną chwilę, należy wysłać adres do dwóch ministrów Polaków i petycję do cesarza. Myśl tę zebranie pochwaliło, poczem nastąpiło podpisywanie arkuszy do adresu i petycji i na tem się zgromadzenie zakończyło.

Nowy dziennik we Lwowie. Z Nowym Rokiem powstaje nowy dziennik we Lwowie p. t. *Słowo polskie*. Podpisywać je będzie p. B. Komorowski, b. współpracownik *Gazety lwowskiej*. Do składu redakcji *Słowa polskiego* należą pp.: Romanowicz, Starkel, Amborski, Rossowski i Laskownicki. Udział p. Romanowicza wyraźnie wskazuje, że będzie to dziennik z tym samym programem, z jakim ongi była założona *Nowa Reforma*, a który ona w ciągu lat powoli zatracała, tak, że w ostatnich czasach stała się już pismem bez wyrazu i bez znaczenia. Koleżanka nasza z pod Pijarów raczy przyjąć tedy naszą najserdeczniejszą kondolencję.

Sprawa gimnazjum cieszyńskiego. Ze Lwowa donosi nasz korespondent (*C*). W sprawie zagadkowego wydalenia czternastu uczniów z nowo otwartego gimnazjum polskiego w Cieszynie, dowiaduję się ciekawych, chociaż zarazem bardzo niepocieszających szczegółów, od jednego z bawiących tu wybitnych Szlązaków. Wedle tej informacji, w murach cieszyńskiego gimnazjum miał zapanować prąd ścisłej wyłączności wyznaniowej w duchu katolickim, a pierwszym objawem tego kursu było właśnie wydalenie z gimnazjum czternastu uczniów polskich wyznania ewangielickiego. Że pomiędzy ludnością szląską panuje ciche rozdwojenie z powodu różnic religijnych, to było wiadome oddawna, wolno się było jednak spodziewać, że kierownicy nowego zakładu naukowego stojąc na wysokości szczytnego swojego zadania, nie zechcą rzucać zarzewia religijnego antagonizmu w sposób tak oficjalny w łono społeczeństwa, które bardziej niż którekolwiek inne, potrzebuje łączności i solidarnego działania.

Moskalofile a Wawel. Ze Lwowa donosi nasz korespondent (*C*). Mamy nową a dosadną próbkę, jak stronnictwo moskalofilskie pragnie zgody ze społeczeństwem polskiem i jakiemi drogami zdąża do tego celu. Na wiadomość o zamierzonem przeznaczeniu kwoty 100.000 złr. przez Wydział krajowy na odnowienie katedry wawelskiej, tutejszy *Hałyczanin* w artykule pt.: *Radujteś mużycki karmany!* (Cieszcie się kieszenie chłopskie!) atakuje gwałtownie biskupa krakowskiego, Wydział krajowy i Polaków, którzy wrzekomo z ruskich pieniędzy chcą odnawiać „rezydencję polskich królów“. *Hałyczaninowi* należy przypomnieć dwie rzeczy: że w katedrze krakowskiej nie rezydował żaden król, gdyż jest to kościół, posiadający i dziś to samo znaczenie, jako świątynia katolicka, co przed kilkuset laty, i że „karmany mużyckie“ w Galicji są także polskie, o czem ten zacny organ, zdaje się, nie wiedzieć.

W słusznej sprawie. Według rozporządzenia ministertwa skarbu, monety zdawkowe 20- i 4-ro centowe, przyjmowane będą tylko do 31 grudnia br., a od tego dnia zostaną wycofane z obiegu. Monet tych w obiegu nie ma już wiele, trafia się jednak czasem, że ktoś, co je posiada, najczęściej płacąc podatek pozbywa się ich — tu jednak trafia na trudności, bo gdy moneta wytarta, poborcy przyjmować jej nie chcą, właściciel zatem narażony jest na stratę. Najczęściej zdarza się to przy monetach 4-centowych. — Postępowanie takie jest niesłuszne i dyrekcja skarbowa we Lwowie powinnaby wydać rozporządzenie, aby w urzędach podatkowych nie robiono takich trudności, bo przecie nikt temu nie winien, że monety starły się z biegiem lat. Jakże to być może, aby za to, w czem czas zawinił, biedni odpowiadali.

W Jarosławiu, z dniem 1 stycznia p. r. wchodzi w życie miejska „Kasa oszczędności“. Procent od wkładek cztery i pół.

Z Niska piszą do nas dnia 19 grudnia: Towarzystwo św. Wincentego à Paulo, założone u nas od lat czterech, prosperuje nadspodziewanie ku pożytkowi ubogiej ludności naszego miasteczka. Wydział składa się z dyrektora, którym jest ks. Józef Kasprzycki, katecheta i zastępca kierownika szkoły 5-klasowej, z przewodniczącej p. Marji z hr. Kinskych, hrabiny Rességnier, jej zastępczyni, p. Kulawskiej, sekretarki p. Jaremowej i kasjerki p. Jürschikowej. W skład Towarzystwa wchodzi 17 pań, jako członków czynnych, a około 30, jako członków wspierających. Posiedzenie odbywa się każdego miesiąca w pierwszy wtorek po 15. Cała miejscowość podzielona jest na dzielnice, a każda dzielnica zostaje pod nadzorem i opieką jednej z pań komitetowych.

Ofiarne nasze panie załatwiają ochoczo przykre czasem może obowiązki, odwiedzają chorych, wspierają biednych, wogóle spieszą tam, gdzie mieszka nieszczęście lub nędza.

F.

Z Jaworowa piszą: W dniu 15 b. m. odbyła się w Drohomyślu rzadka uroczystość jubileuszowa; obchodzono 50 rocznicę kapłaństwa ks. Józefa Gładyszewskiego, tamtejszego gr. kat. proboszcza. Uroczystość ta zgromadziła reprezentantów władz rządowych i autonomicznych, obywatelstwo powiatu, liczne grono gr. kat. duchowieństwa i kilkutysięczną ludność ze wsi okolicznych. Po nabożeństwie w cerkwi, odczytano *breve* Ojca św., mianujące jubilata szambelanem papieskim, oraz list pasterski ks. biskupa Pełesza, podnoszący w zaszczytny sposób działalność ks. Gładyszewskiego i nadający mu godność konsystorjalnego radcy. Następnie udali się goście na plebanję, gdzie złożył jubilatowi serdeczne życzenia prezes Rady powiatowej, Jan hr. Szeptycki, który mu wręczył insygnia prałackie.

Po życzeniach zasiadło kilkadziesiąt osób do uczty.

Piękny przykład. Z Wadowic donoszą nam, że tamtejsza Rada powiatowa uchwałą na dniu 12 bm. powziętą, przeznaczyła na restaurację katedry na Wawelu kwotę 1000 złr. wa. płatną w 5-ciu rocznych ratach po 200 złr. począwszy od r. 1896. Oby wszystkie inne Rady powiatowe wstąpiły w jej ślady!

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Podhajcach, z grupy większych posiadłości, rozpisany na dzień 21 stycznia 1896.

Reklama paryska. (Ciąg dalszy.) Od czasu gdy wskutek wielkiej liczby nowych domów, wolno stojące ściany szczytowo na tysiące się liczą, napisy na murach, mianowicie zaś ogłoszenia olejne, ogromne zyskały znaczenie. Nieraz zdarza się widzieć głowę jakiejś osobistości wybitnej, otoczoną wyborem kapeluszy zielonych, niebieskich i purpurowych.

Zazwyczaj jednak mury bywają rozdzielane na kwadraty proporcjonalne, z których każdy, zupełnie jak część anonsowa w gazetach, osobno się wydzierżawia. Za wielkie ogłoszenie na murach, płaci się rocznie do tysiąca franków.

Sposób ten należy bez zaprzeczenia do najpewniejszych i najlepiej się opłacających. Oko przechodnia pomimowoli zatrzymuje się na olbrzymich, różnokolorowych literach, a jeśli nawet dwadzieścia razy zapomni adresu firmy, to spojrzawszy raz dwudziestypierwszy lub trzydziesty, na pewno go zapamięta. Umieszczanie ogłoszeń na murach wystających, lub na parkanach, stosowane najpierw w Paryżu, z czasem rozpowszechniło się na świecie całym. I Polska zna już ten sposób, lecz nie w tak szerokim zakresie.

Jednym z rodzajów reklamy, praktykowanym dotychczas wyłącznie w Paryżu, są obrazy znikające. Pomysł to pewnego sprytnego kupca z Bulevard Montmart, a pojawił się po raz pierwszy w r. 1878. Na murze przylegającym do składu swego, rzucał on co wieczór najrozmaitsze krajobrazy i figury dziwaczne, pomiędzy któremi zręcznie wsuwał ogłoszenie o swej firmie. Publiczność tłumnie gromadziła się przed interesującemi wystawami i chcąc nie chcąc czytała pochwały głoszone dla jakiegoś szewca, mydlarza, lub rękawicznika. Po upływie kilku miesięcy nie było w Paryżu kawałka wolnej ściany, na którejby co wieczór nie pojawiły się owe zabawki świetlane, obliczone na przynętę przechodniów. Z początku tłumy gromadziły się przed niemi, powoli jednak i ten sposób zaczął tracić urok nowości. Dla podtrzymania go, przemysłowcy urządzali formalne wyścigi pod względem oryginalności i niespodzianek w układaniu obrazów.

Jeżeli jednego dnia kupiec A. wpadł, dajmy na to, na pomysł przedstawienia bulwaru Kapucynów z całym ruchem ulicznym, to napewno na drugi dzień, pojawił się na murze Boulanger na swym koniu karym, w otoczeniu gromady kamelotów, albo też scena przedstawiająca zamordowanie Carnota, z podpisem adresu firmy, reklamującej się w sposób tak gwałtowny.

I dziś jeszcze obrazy niknące używane są w celach reklamy, ale już nie tak często i nie z takiem powodzeniem, jak przed kilku laty. Paryżanie już się nie interesują tego rodzaju przynętą i nie biorą się na nią. Bawi ona tylko cudzoziemców tysiącami przybywających do Paryża i gapiących się na te dziwy, gdzieindziej niewidziane.

W ostatnich czasach próbowano rzucać obrazy niknące na chmury. Nowość zainteresowała wielce, lecz okazała się niepraktyczną. W dzień ogłoszenia wiszącego nad głowami nie widać, światło słoneczne psuje bowiem efekt światła elektrycznego, używanego w tym celu. Wieczorami zaś nie zawsze chmury pojawiają się na usługi panów kupców i przemy-

słowców, albo też pojawiają się w towarzystwie deszczu, który do powodzenia reklamy bynajmniej się nie przyczynia.

Reklamy na kurtynach teatralnych wcześniejszego są pochodzenia. Większe sceny uważają sobie za ubliżenie ofiarowywać swe usługi na rzecz podobnego rodzaju spekulacji; za to w trzecio i czwartorzędnych przybytkach „sztuki", reklamy na kurtynach kwitną w całej pełni. Dochód płynący z tego źródła wcale nie jest do pogardzenia: teatrzyk „Chatelet", zarabia na tem 20 do 30 tysięcy franków rocznie.

Do reklamy za pomocą teatru zaliczyć także należy umieszczanie afiszów teatralnych i programów muzycznych w obramowaniu złożonem z najrozmaitszych ogłoszeń.

Ogłoszenia w pismach uważane są przez kupca i przemysłowca paryskiego za bardzo korzystne, jeśli powtarzane są przynajmniej kilkanaście razy z rzędu, a zwłaszcza, gdy forma ich odznacza się jakąś oryginalnością. Nie każdy jednak może pozwolić sobie na wielkie ogłoszenie, zajmujące pół strony pisma, a rzucające się w oczy czytelnika. (Dok. nast.)

Nekrologja. Ś. p. Konstanty Ładomirski. Przed kilku dniami zakończył życie w Markowcach koło Stanisławowa ś. p. Konstanty Łada Ładomirski, właściciel dóbr ziemskich prezes tłumackiego oddziału Towarzystwa gospodarczego i członek Wydziału tłumackiej rady powiatowej w 65 roku życia.

Michał Mitschka, em. urzędnik sądu krajowego wyższego, ozdobiony złotym krzyżem zasługi z koroną, przeżywszy lat 75, zmarł w Krakowie d. 19 bm.

Aniela Trzaska Nartowska, córka Leokadji i Gozdawa Reklewskich i śp. Józefa Trzaska Nartowskiego. sekretarza skarbu, właściciela dóbr, zmarła w Krakowie 6 bm.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* Grono duchownych i świeckich osób postanowiło wydawać w Krakowie pismo ludowe p. t. ***Prawda***, by nieść światło duchowe mieszkańcom wsi i miasteczek. Pomna słów Chrystusa: „Poznacie prawdę a prawda was wyswobodzi", redakcja pragnie głosić prawdę i bronić prawdy. Jej hasłem: przywiązanie niezłomne do Wiary katolickiej, miłość Ojczyzny, posłuszeństwo dla władzy, wierność w spełnianiu obowiązków, zgoda społeczna, troskliwość o moralne i materjalne dobro ludu, sprawiedliwość dla wszystkich. Tak pięknie zakreśliwszy program, redakcja przystąpiła do wydawnictwa ***Prawdy.*** Leży przed nami właśnie numer okazowy, a przedstawia się on nie tylko okazale zewnętrznie, ale i bogactwem treści przerasta wszystkie dotąd wydawnictwa ludowe. Artykuliki pisane są językiem czystym, stylem przystępnym, w formie podatnej do czytania. Nowej redakcji, na czele której stoi ks. Jan Łabaj, posyłamy życzenia, aby jej praca i słowa padły na grunt urodzajny i jak najwspanialsze wydały owoce. ***Prawda*** wychodzić będzie, począwszy od roku przyszłego, każdego 1, 11 i 21 miesiąca. Rocznie kosztuje tylko 2 złr. Adres redakcji: Kraków ul. Kanonicza l. 3.

* Korespondent *Słowa* z Rzymu donosi pod datą 17 grudnia: „Zwiedziłem w tych dniach wspaniałą pracownię mistrza Henryka Siemiradzkiego, na środku której króluje, będący już prawie na ukończeniu, „Neron w cyrku". Obraz jest większych rozmiarów, zawiera kilkanaście figur wielkości naturalnej. W cyrku (istniejącym niegdyś na tem miejscu, gdzie dziś Watykan) stoi pod kolumnadą, na arenie, rudy Nero, w todze koloru liljowego, złotem haftowanej, około niego grupa dworzan i kobieta. Cezar przygląda się chrześcijance przywiązanej do czarnego byka, leżącej razem z nim na ziemi. Według podań rzymskich kronikarzy, krwawy imperator chciał na jednem z widowisk mieć przedstawione greckie podanie o Dirce, wleczonej przez byka i zamęczonej w ten sposób, jak to widzimy na słynnej grupie marmurowej klasycznego dłuta, znajdującej się w Muzeum burbońskiem w Neapolu, którego jest jedną z głównych ozdób. Stało się tedy zgodnie z wolą cesarza. Na piasku cyrkowym leży byk, z jego nozdrzów sączy się krew; *bestiarii*, stojący na boku, dzidami zakłuli rozszalałe zwierzę, przywiązana na jego grzbiecie jasnowłosa naga męczennica, oddała ducha i stoczyła się z karku byka, sploty jej włosów mięszają się z piaskiem areny i krwią padłego zwierzęcia. Nero spogląda dość obojętnie, jakby na zakończenie widowiska, które dlań trwało zbyt krótko. Wsiądzie też niebawem do złotej lektyki, którą trzyma w pogotowiu czterech etjopskich chłopców. Obraz mistrza będzie zatem stanowił *pendant* do „Świeczników chrześcijaństwa".

Przy tem tragicznem płótnie, nieduży obrazek, uśmiech pędzla Siemiradzkiego, z plamami, jakie rysuje słońce, przenikające przez liście platanów, na ramionach chłopca i dziewczyny, stojących przy cembrzynie studni. Wszystko tu wesołe, sielanka jasna, pogodna, oblana gorącem południa, pełna barw, rodzaj, w którym, jak wiemy, H. Siemiradzki celuje.

Zawczas jeszcze mówić o trzecim obrazie, a raczej o szkicu, z życia Chrystusa Pana. Pod cieniem oliwnego drzewa, otoczony kilku dziećmi, przy grupie przechodniów, siedzi Zbawiciel na wzgórzu. Za nim krajobraz palestyński. Siemiradzki w Palestynie nie był, ale sycylijskie krajobrazy bardzo są zbliżone do galilejskich i charakter pejzażu uchwycony jest wiernie.

* Autor z Janusową twarzą, p. Kazimierz Zalewski, dał publiczności warszawskiej nową 4-aktową sztukę p. t. „Syn". Teatr Rozmaitości wystawił ją 18 b. m. Miejscowa krytyka, zaznaczając zbyt ciemne tło sztuki, podnosi doskonałą charakterystykę osób głównych. Treść opiewa dzieje nieprawego syna. Węzłem dramatycznym spadek po magnacie Olkszyckim, prawdziwym ojcu bohatera. Legalna rodzina nie chce dopuścić, aby Olkszycki zrobił zapis na rzecz nieprawego syna. Sztuka kończy się porażką i zawodem „szacownej" rodziny, Olkszycki zapisuje całe swoje mienie dla podrzutków.

Warszawscy artyści nową sztukę autora „Górą nasi!" wykonać mieli koncertowo. Synem był p. Nowicki, Olkszyckim Ładnowski. Główną postać kobiecą grała p. Ludowa.

Repertoar teatru miejskiego. Dziś, w sobotę 21 b. m. przedstawienie trupy artystów francuskich Ernesta Coquelina „Chory z urojenia", komedja w 3 aktach Moliera i „Wróble", komedja w 3 aktach Labiche'a — początek o godzinie kwadrans na 8-mą. W niedzielę 22 b. m. „Szklanna góra", baśń z podań ludu polskiego w 3 aktach a 5 obrazach przez Zygmunta Sarneckiego, napisana, ilustrowana muzyką dra Seweryna Bersona (nowość).

HUMOR.

Autentyczne.

Uczeń (podnosi rękę do góry na znak, że chce mówić): — Proszę pana profesora — Mendel Pinkes mówi, że pan profesor u jego ojca pieniędzy pożycza!

Nauczyciel (nie tracąc kontenansu): — Siadaj błaźnie! Żyd jest na to, aby pieniędzy pożyczał.

Antentyczne.

Przysiężny (winszując wójtowi w dniu jego imienin): — Winszuję wam panie wójcie, żebyście żyli, djabeł wie dokąd, żebyście żyli, nigdy nie umierali....

Wójt (przerywając): — Dziękuję, dziękuję....

Przysiężny (kończy): — Żebyście nigdy nie umarli, tylko żebyście się tak poniewierali!

Wójt: — Hm... hm... dziękuję!....

Koniec miesiąca.

— Nie ma nic bardziej kuszącego niż przeglądanie jadłospisów wielkich restauracyj, ale obecnie muszę się wstrzymać od wszelkiego denerwującego czytania.

W sądzie.

— Oskarżony skazany na dożywotnie więzienie.

Obrońca: — Wnoszę o odliczenie przynajmniej memu klijentowi trzechmiesięcznego więzienia śledczego.

W zwierzyńcu.

— Cóż to za małpa?

Dozorca: — To proszę pan: szympans, a tamta....

— Dziękuję, już wiem.

— To panowie już się znają?

☞ Do dzisiejszego numeru dołączamy nadzwyczajny dodatek powieściowy, arkusik 26, z powiescią „Mała księżniczka".

OSTATNIA POCZTA.

W końcu wczorajszego posiedzenia dep. Romańczuk wniósł interpelację do hr. Badeniego, zaopatrzoną w podpisy Młodoczechów, partji chrześcijańsko-socjalnej i demokratów, w sprawie deputacji ruskiej. Interpelacja powołuje się na artykuły wiedeńskich półurzędowych dzienników i pod pozorem polemiki z niemi zawiera aluzje do znanego przemówienia cesarskiego. Dep. Romańczuk stwierdza, że duchowni, biorący udział w deputacji uczestniczyli dzień przedtem w przyjęciu kardynała Sembratowicza we Lwowie i w kościelnych z tego powodu uroczystościach. Dalej odpiera interpelant z oburzeniem zarzut, jakoby depntacja podróżowała za pieniądze rosyjskie i oświadcza, że większość deputacji składała się ze zdecydowanych przewodników panującego w Rosji wobec Małorusinów systemu. Interpelacja kończy się pytaniem: 1) Czy prezydent minstrów jest skłonny podać do wiadomości źródło tych nieprawdziwych informacyj i jak jest wstanie je usprawiedliwić? 2) Co zamierza prezydent minstrów uczynić, aby powetować szkody wyrządzone ruskiemu ludowi przez takie nieprawdziwe informacje?

La petite République domaga się aresztowania Ribota, który zdaniem dziennika jest równie tyle winien co Dupas.

Austrjackie Stowarzyszenie przyjaciół pokoju uchwaliło na wczorajszem posiedzeniu, pod przewodnictwem baronowej Suttner, jednomyślnie protest przeciw innemu załatwieniu sporu o Wenezuelę, jak w drodze sądu rozjemczego. Protest zostanie przesłany centralnemu zarządowi Towarzystwa w Bernie szwajcarskiem, w celu wdrożenia wspólnej i jednomyślnej akcji ze strony wszystkich europejskich i amerykańskich związków pokoju.

Według doniesień z południowej i środkowej Ameryki, rozważają w tamtejszych kołach dyplomatycznych poważnie kwestję zjazdu przedstawicieli amerykańskich republik w celu zawarcia politycznegd przymierza na zasadzie doktryny Monroego.

Z Konstantynopola donoszą: Zamiar, o którym doniosły dzienniki, aby obok europejskich okrętów stacyjuych stanęło na kotwicy kilka statków tureckich, będzie prawdopodobnie zaniechanym. Nowy rozkaz postanawia tylko, aby eskadra turecka, stojąca w Złotym Rogu, była w zupełnym pogotowiu. Również wykonanie tego zarządzenia nie jest pewne. Utrzymanie powołanych redyfów napotyka z powodu braku pieniędzy na wielkie trudności; z tego powodu ma być wkrótce rozpuszczona większa część redyfów czwartego korpusu armji.

Telegramy
własne *„Głosu Narodu"*.

Konstantynopol 20 grudnia. Słychać, iż sułtan wezwał Ghazi Mukhtara baszę do Konstantynopola. Ma on zająć wysoki urząd.

Konstantynopol 20 grudnia. Rozjątrzenie umysłów na Krecie wzmaga się wskutek działalności komitetów rewolucyjnych.

Konstantynopol 20 grudnia. Wobec szerzącego się powstania na Krecie konsulowie tamtejsi zażądali od swoich rządów instrukcji.

Rzym 20 grudnia Eskadra, która jutro odpływa do Afryki, składa się z siedmiu okrętów z siłą 3000 marynarzy.

Rzym 20 grudnia. Dzienniki utrzymują, że akcja wojenna w Afryce polegać będzie na ufortyfikowaniu zajętych terytorjów i na operacjach taktycznych, aby zmusić Abisynję do uznania traktatu z Uczali.

Madryt 20 grudnia. Dziennik *Heraldo* utrzymuje, że Martinez Campos wręczył swoją dymisję jako gubernator Kuby i nalega na jej przyjęcie. Następcą jego ma być jenerał Weyler, komendant Katalonji.

Liczne bandy powstańców gromadzą się na granicy prowincji Matanzas. Marszałek Campos ulokował swoją główną kwaterę w miejscowości Colon. ponieważ dał rozkaz koncentrowania posiłków w prowincji Matanzas.

Londyn 20 grudnia. *Times* otrzymuje z Konstantynopola następującą wiadomość z dnia 17 bm.: Ministrowie zostali wczesnym rankiem powołani do pałacu, ażeby wyszukać środki, któreby mogły zadośćuczynić naglącej finansowej potrzebie.

Wiedeń 20 grudnia (w południe). Klub młodoczeski zezwolił dep. Heroldowi starać się o stanowisko członka czeskiego Wydziału krajowego, ale równocześnie zobowiązał go do utrzymania mandatu poselskiego przynajmniej do końca obecnego prawodawczego okresu.

Deputowani włoscy ogłaszają komunikat, że usiłowania około utworzenia narodowego klubu włoskiego spełzły na niczem, ze względu na różnice zapatrywań ekonomicznych pomiędzy posłami włoskimi.

Wiedeń 20 grudnia (w południe). Na wczorajszem posiedzeniu Izby, przy dyskusji nad etatem spraw wewnętrznych, zabrał głos dep. Potoczek. Mowca dotknął sprawy regulacji rzek w Galicji, domagał się obowiązkowego zabezpieczenia od ognia, omawiał gospodarkę leśną, szykany policji weterynarskiej, a wreszcie użalał się na przekroczenie zasady o wypoczynku niedzielnym.

Wiedeń 20 grudnia (w południe). W komisji dla pragmatyki służbowej wypowiedział hr. Badeni mowę o stanowisku urzędników w życiu publicznym. Konkluzje tej mowy stoją w sprzeczności ze znanym reskryptem hr. Kielmannsegga. Hr. Badeni zapowiedział zmianę przepisów dyscyplinarnych. Uregulowana ma być sprawa pensjonowania urzędników wbrew ich woli, oraz będą oznaczone stałe zasady awansu. Reskrypt Kielmannsegga nazwał Badeni ubolewania godnym, obrażającym dla urzędników wzorowych, nieskutecznym dla innych. Co do swobodnego wyrażania zdania, niedozwolone jest tylko naruszanie tajemnicy urzędowej, nienawistne krytykowanie rozporządzeń władzy, oraz pomijanie drogi służbowej w stosunkach służbowych. Urzędnicy mogą korzystać z prawa petycji. Oddawanie głosów przy wyborach nie może być niczem krępowane i nie pociągnie za sobą żadnych skutków. W ogóle przy manifestacjach politycznych ze strony urzędników rozstrzygać winny jedynie takt i sumienie.

Wiedeń 20 grudnia (w południe). Ambasador austrjacki w Londynie, hrabia Deym, zamierza porzucić służbę rządową i usunąć się do życia prywatnego. Stanowisko jego w Londynie zająć ma z początkiem wiosny były minister spraw zagranicznych, hr. Kalnoky.

Wiedeń 20 grudnia (w południe). Klub młodoczeski zezwolił dep. Heroldowi starać się o stanowisko członka ziemskiego wydziału krajowego, ale równocześnie zobowiązał go do utrzymania mandatu poselskiego przynajmniej do końca obecnego okresu.

Deputowani włoscy ogłaszają komunikat, że usiłowania około utworzenia narodowego klubu włoskiego spełzły na niczem, ze względu na różnice zapatrywań ekonomicznych pomiędzy posłami włoskimi.

Wiedeń 20 grudnia (w południe). Ambasador austrjacki w Londynie, hrabia Deym, zamierza porzucić służbę rządową i usunąć się do życia prywatnego. Stanowisko jego w Londynie zająć ma z początkiem wiosny były minister spraw aagranicznych, hr. Kalnoky.

Budapeszt 20 grudnia (w południe). Król otworzył wczoraj sesję obu Izb mową tronową. Mowa zaznacza, że znaczenie Rumunji zagranicą wzrosło. Wśród wypadków na Wschodzie Rumunja jest punktem oparcia dla porządku, stałości i nieprzerwanego postępu. Dzięki temu, ze wszystkiemi państwami panują jak najprzyjaźniejsze stosunki. Rumunja cieszy się z usiłowań mocarstw około usunięaia wszelkich przyczyn niezadowolenia i około zapewnienia ludom pokojowego rozwoju. Usiłowania te stanowią najpotężniejszą rękojmię pokoju, witanego przez Rumunję z nadzwyczajnem zadowoleniem.

Zofja 20 grudnia (w południe). Prezes gabinetu Stoiłow zapewnia ze stanowczością, że chrzest w. ks. Borysa, odbędzie się w dniu 3 stycznia.

Paryż 20 grudnia (w południe). Adwokat Newton z Londynu, wezwał listownie Dupasa, aby stanął jako świadek przed sądem angielskim dla poparcia wywodów obrony Artona, a mianowicie dla udowodnienia, że rząd francuski działa ze złą wiarą. List Newtona zastał już Dupasa w w ęzieniu śledczem.

Paryż 20 grudnia (w południe). W Izbie przedłożył minister skarbu Doumer projekt kredytu uzupełniającego w kwocie 17 miljonów na wydatki w Madagaskarze.

Rzym 20 grudnia (w południe). W końcu dyskusji afrykańskiej deputowani Torrigiani i Menotti Garibaldi wnieśli porządek dzienny, wyrażający zaufanie do rządu a niechęć Izby do wszelkiego rodzaju polityki zdobywczej. Cavallotti żądał, aby głosowano osobno nad sprawą zaufania a osobno nad sprawą kredytu dodatkowego. Zaufanie uchwalone zostało 255 głosami przeciwko 148 głosom, kredyt dodatkowy zaś 301 głosami, przeciwko 36. Następnie uchwalono cały porządek dzienny znaczną większością. Izba następnie odroczyła się do dnia 20 stycznia, a prezydent zakończył życzeniami tryumfu dla żołnierzy odchodzących do Afryki.

Rzym 20 grudnia (w południe). Zapewniają, że w obozie Menelika dostrzeżono Francuzów i Rosjan, Baratieri, skoro tylko ich pochwyci, wszystkich każe bezzwłocznie rozstrzelać.

Medjolan 20 grudnia (w południe). *Corriere della Sera* otrzymuje depeszę, że major Galliana zniszczył stolicę prowincji Tigre, znalazłszy ukryte przez ludność amunicję i środki żywności.

Washington 20 grudnia (w południe). Senat zamierza sam zamianować członków komisji dla zbadania granic Wenezueli. Prezydent Crespo wystosował pismo odręczne do Clevelanda, dziękujące mu za energiczne słowa.

Washington 10 grudnia (w południe). Komisja dla spraw wojskowych obraduje nad projektem senatora Chandlera, aby wyznaczyć kredyt stu miljonów dolarów na zakupno miljona karabinów zapasowych dla piechoty, 1000 dział dla artylerji polnej i 5000 dział artylerji wałowej.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Wiedeń 21 grudnia (rano). Cesarz przyjmował wczoraj na osobnych audjencjach prezesa węgierskich ministrów Banffy'ego, oraz ambasadora Austrji w Londynie, hr. Deyma, który przyjechał wczoraj rano wprost z Londynu.

Cesarz przepędzi święta w Monachjum, wraz z rodziną księcia bawarskiego, Leopolda. Do Wiednia wróci cesarz dnia 27 b. m.

Wiedeń 21 grudnia (rano). Przed wczorajszem posiedzeniem Izby odbyło Koło polskie naradę nad porządkiem dziennym obrad w Izbie. Dep. Fiszer wręczył petycję przemyskiego rektoratu seminaryjnego w sprawie zamieszczenia odpowiedniej kwoty w budżecie na budowę seminarjum.

Wiedeń 21 grudnia (rano). Izba poselska obradowała wczoraj nad prowizorjum budżetowem. Po przemówieniu Młodoczecha Schwarza zabrał głos dep. Kaltenegger (z klubu Hohenwarta) i polemizował z Morseyem i Dipaulim za pomocą insynuacyj, które wywołały prawdziwe oburzenie wśród posłów katolickiej partji ludowej i chrześcijańsko-socjalnej.

Dep. Stransky omawiał różne braki i niedostatki na Morawie, cieszące się szczególniejszą opieką Chlumeckyego.

Dep. Romańczuk wystąpił z długą jeremjadą o nadużyciach wyborczych, skarżył się na podejrzenia, których była przedmiotem deputacja ruska, zarzucał rządowi, że udziela koronie o Rusinach nieprawdziwych informacyj. Boli to chłopów ruskich, że nawet na dziedziniec cesarskiego pałacu nie zostali wpuszczeni.

Minister skarbu Biliński, zbijał w sposób spokojny i przedmiotowy ogólnikowe oskarżenia, przytoczone przez dep. Romańczuka. Minister prosi o podanie konkretnych wypadków, a rząd nie zaniedba winnych pociągnąć do odpowiedzialności. Minister zakończył przemówienie słowami: „*Roma locuta est.* Cesarz przemówił: Sprawa zatem jest załatwiona".

Przemawiali następnie Gregorec, Vasaty i liberalny Engel. Dwaj ostatni zabierali głos jako mowcy jeneralni, poczem po mowie referenta Beera prowizorjum budżetowe znaczną większością głosów uchwalono. Wieczorem odbyło się drugie posiedzenie.

Wiedeń 21 grudnia (rano). Na wieczornem posiedzeniu Izby poselskiej załatwiono się ze specjalną dyskusją nad prowizorjum budżetowem, które następnie uchwalono w drugiem i trzeciem czytaniu. Następnie obradowano nad kilkoma drobniejszemi projektami ustaw. Przy projekcie ustawy w sprawie podatku domowoczynszowego w nowych wiedeńskich okręgach, wywiązała się nadzwyczaj żywa dyskusja, w której wzięli udział Hauck, Gessman, Steiner, Noske i minister skarbu Biliński. Projekt ostatecznie uchwalono. Z kolei przystąpiono do obrad nad projektem ustawy o zaopatrzeniu wdów i sierót po oficerach i żołnierzach armji, marynarki, obrony krajowej i pospolitego ruszenia. W toku obrad stwierdzono brak kompletu w Izbie, w obec czego zamknięto posiedzenie o godz. 11 w nocy. Następne posiedzenie odbędzie się dziś przed południem. Na porządku dziennym obrad stoi etat ministerstwa obrony krajowej, sprawozdanie z projektu o odpisywaniu podatku domowoczynszowego w razie nieściągalności czynszu, oraz sprawozdanie z projeku o rewizji Związków gospodarczo zarobkowych.

Wiedeń 21 grudnia (rano). Przy budowie nowego domu na Brigittengen przyszło do wielkiego nieszczęścia przez zawalenie się rusztowania. Wielu robotników jest ciężko rannych.

Wiedeń 21 grudnia (rano). Na wczorajszem posiedzeniu komisji przemysłowej minister Glanc omawiał stanowisko rządu wobec noweli przemysłowej. Przy wielu postanowieniach noweli musiał rząd uwzględnić możność konkurencji. Referentem wybrano Exnera.

Wiedeń 21 grudnia (rano). W tutejszych kołach przemysłowych projektowane jest zwołanie powszechnego austrjackiego wiecu przemysłowego, aby stan przemysłowy mógł zająć stanowisko wobec przedłożonej noweli i jeszcze raz dokładnie określić swoje postulaty.

Wiedeń 21 grudnia (rano). Radca wyższego sądu krajowego we Lwowie, Fueger-Rechtborn, otrzymał z powodu przeniesienia w stan spoczynku order korony żelaznej trzeciej klasy.

Budapeszt 21 grudnia (rano). Policja zakazała odbycia wiecu socjalistów „Villefranche". Rosyjski następca tronu w. ks. Jerzy, przybył tu wczoraj.

Konstantynopol 21 grudnia (rano). Zajęte przez rokoszanów miasto Zeitun, otoczone jest wojskiem ze wszystkich stron.

Paryż 21 grudnia (rano). *Gil Blas* ogłasza rozmowę z pewnym amerykańskim dyplomatą, który oświadczył, że rząd amerykański nie ustąpi i ustąpić nie może. Anglja na wypadek wojny ryzykuje, że wszystko straci. Gdy wojna wybuchnie, Kanada będzie bezzwłocznie włączona do konfederacji Stanów.

Madryt 21 grudnia (rano). Dziewięć tysięcy powstańców zajęło prowincję Matanzas na Kubie.

Londyn 21 grudnia (rano). Organ Salisburyego *Morning Post* spodziewa się, iż amerykańska komisja sprawę rozwiąże niezawodnie w ten sposób, że stwierdzi słuszność pretensyj angielskiej Gujany i niesłuszność rządu wenezuelskiego.

Halifax 21 grudnia (rano). Dzienniki kanadyjskie domagają się gwałtownie zaządzeń obronnych przeciwko wtargnięciu wojska Stanów Zjednoczonych.

Wiedeń 21 grudnia (po zamknięciu giełdy). Kredyty 353·50; Lä; erbank 230·50; Staatsbahny 344·—; Renta majowa 99·50 Renta koronowa 99·75; Tureckie 46·— Alpinƒ 71·50.

Gospodarstwo i handel.

W dniu 29 listopada b. r. odbyły się obrady Komitetu Towarzystwa rolniczego krakowskiego.

Po zagajeniu obrad podaje prezes do wiadomości Zgromadzenia odezwę bratniego Towarzystwa rolniczego w Wiel. Ks. Poznańskiem, wzywającą do współudziału w zamierzonem wydawnictwie podręczników gospodarskich imienia Chłapowskiego. Komitet wyraziwszy dla powyższego zamiaru, szczere uznanie, postanowił prosić przedewszystkiem Szanowne Prezydjum Towarzystwa Poznańskiego, o nadesłanie mu dokładnego programu.

Następnie oświadcza prezes, że w poleconej mu przez Komitet sprawie porozumienia się z Marszałkiem i Wydziałem krajowym, co do stosunku Kuratorji szkoły rolniczej w Czernichowie do Wydziału krajowego, odniósł się pisemnie do nowego Marszałka Stanisława hr. Badeniego, wskutek czego otrzymał zaproszenie do wyznaczenia dwóch delegatów Komitetu, w celu wyjaśnienia tej sprawy. — Wybrano zatem delegatami pp. Stanisława Homolacsa i Jana hr. Tarnowskiego.

Dr Milewski, jako referent, przedstawia do zatwierdzenia zmieniony obecnie statut Towarzystwa rolniczego wielickiego, proponując wszakże niektóre poprawki, a przedewszystkiem co do czasu zatwierdzenia przez Komitet zmian w statucie (§. 8), oraz co do wysokości opłat od instytucyj, przystępujących do Towarzystwa i praw przysługujących ich delegatom (§§. 14 i 16). Po dyskusji, czy i o ile ma Komitet wpływać na brzmienie statutów Towarzystw rolniczych okręgowych, uchwalono, że przedłożony statut Towarzystwa okręgowego wielickiego, ma być zmieniony przez Komitet, jedynie co do paragrafów odnoszących się do stosunku tegoż Towarzystwa do Komitetu i Towarzystwa roln. krakowskiego, wskutek czego przyjęto tylko wniosek referenta, co do rozszerzenia czasu, przeznaczonego na potwierdzenie przez Komitet zmian w statucie, a mianowicie z jednego na trzy miesiące.

Wskutek wezwania, otrzymanego od Wydziału krajowego o danie opinji co do rozkładu nauk, w mającym się zaprowadzić na politechnice we Lwowie wydziale hydrograficznym, uchwalono na wniosek referenta, pana Chrząszczewskiego, zwrócić jedynie uwagę Wydziału krajowego, na potrzebę przeznaczenia w piątym roku studyów, przynajmniej 20 dni na praktykę.

Na odezwę Ministerstwa rolnictwa, w sprawie podniesienia rybactwa, postanowiono odpowiedzieć podaniem o subwencję 500 złr. na odczyty o rybactwie.

Na zapytanie „Nieustającego Wydziału" kongresu rolniczego, czy wobec zbliżającego się terminu, odnowienia ugody z Węgrami, Komitet Towarzystwa roln. krakowskiego podziela zdanie, wyrażone w załączonej odezwie Towarzystwa roln. opawskiego, o potrzebie zwołania kongresu rolniczego i czy gotów jest wysłać nań swych delegatów, oraz przedstawić materjały do obrad, uchwalono oświadczyć się za wnioskiem opawskim, wybrać komisję do zebrania odpowiednich materjałów, zażądać szybkiego nadsyłania takowych z Towarzystw roln. okręgowych i od Izb handlowych. Do Komisji, mającej się zająć zebraniem tych materjałów, wybrano pp.: Karola Czecza, prof. Milewskiego, prof. Leo i Stanisława Ostaszewskiego.

Na delegata do komisji lasowej w powiecie bocheńskim zaproszono p. dra Sarafińskiego.

Co do rozdzielania buhai na stacje, uchwalono, by w przyszłości, po zaspokojeniu potrzeb stajen zarodowych, trzymać się o ile możności zasady pierwszeństwa w zgłoszeniach.

Postanowiono wystosować do Wydziału krajowego podanie, o stopniowe wprowadzenie przy średnich i niższych szkołach rolniczych hodowli bydła krajowego.

Do ministerstwa rolnictwa ma być wystosowaną petycja o ułatwienie Towarzystwom rolniczym nabywania tuberkuliny po zniżonej cenie.

Z powodu mającej się odnowić ugody z Węgrami, uchwalono odnieść się do Koła polskiego z prośbą, ażeby nie spuszczało z uwagi spraw ważnych dla naszego rolnictwa, jakiemi są: cena soli kuchennej, wyrób i cena soli bydlęcej, taryfy przewozowe dla produktów rolniczych itp.

Kilka spraw przyjęto do wiadomości.

Referent sekcji rolniczej dr Mileski wnosi, by w porozumieniu z pp. profesorami Studjum rolniczego, na Uniwersytecie Jagiellońskim, urządzić w zimie bieżącej kurs tygodniowy wykładów dla rolników praktycznych. Ponieważ odczyty podobne odbywają się z wielkim pożytkiem w Wiedniu, Berlinie i innych miastach, posiadających Uniwersytety, a obecni na posiedzeniu Komitetu, profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego. oświadczyli się z gotowością uczynienia zadość tej prośbie, przeto uchwalono, by wejść w porozumienie z gronem profesorów Studjum rolniczego i prosić o wybranie komisji do porozumienia się w tej sprawie z sekcją rolniczą i poczynienia kroków, które za właściwe uznają.

Wskutek oświadczenia się p. Bierońskiego, nauczyciela z Nowego Targu, z gotowością odbywania wykładów rolniczych, wieczornych w mieście, a niedzielnych w okolicy Nowego Targu, z żądaniem na ten cel subwencji, postanowiono żądać przedewszystkiem programu tych wykładów.

Z powodu spóźnionej pory, odłożył prof. Lubomęski do następnego posiedzenia sprawozdanie co do działania swego przy urządzaniu prób polowych, a jednocześnie otrzymał upoważnienie od Komitetu do zwołania w czasie kursu zimowych odczytów posiedzenia rolników, prowadzących lub mających zamiar przeprowadzać takie doświadczenia polowe.

Wiedeń d. 19 grudnia. Wczoraj mieliśmy na giełdzie znowu panikę i derutę olbrzymią. Kursa poszczególnych walorów spadły od 10 do 20 złr. Derutę wywołała nieżyczliwość berlińskiej giełdy dla targu wiedeńskiego. Kontrmina, czyli zniżkowcy berlińscy rozpoczęli atak w Frankfurcie nad Menem i gra udała im się niespodziewanie. Zabili wszelki ruch i życie na giełdzie wiedeńskiej na długie czasy, a zastój kompletny potrwa co najmniej do świąt.

Odpowiedzi Redakcji.

Korespondentowi F. w Nisku. Dziękujemy za pamięć. Listy najlepiej adresować wprost do redakcji.

Pytającemu w Wiedniu. Pogłoski o sprzedaży *Głosu Narodu* w ciągu dwu lat powtarzały się już tyle razy, że zbijać je przy każdej sposobności, uważamy za rzecz zbyteczną. Skoro jednak teraz krążą one nawet pośród kół poselskich we Wiedniu, a Szanowny Pan radbyś się dowiedzieć, ile w nich jest prawdy, więc czujemy się obowiązani oświadczyć, że są one prostym wymysłem. Na gruncie krakowskim są może inne dzienniki do nabycia, aby służyły prywacie, lecz organ, który postanowił być głosem całego narodu, w służbę nie pójdzie, ani za judaszowe srebrniki swoich przekonań nie sprzeda.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszewa. W drukarni W. Kornońskiego w Krakowie.